

**JACKIE STEVENS**

**PRZEGRANI WYGRANI**

Tytuł oryginału LOSERS CAN BE WINNERS

Iris nie mogła uwierzyć, że kiedyś musiała niemal siłą zaciągnąć swojego chłopaka na lekcje tańca. Wciąż miała w pamięci, jak stojąc przed wejściem do szkoły Marii i Carlosa, Adam przekonywał ją, że nigdy nie nauczy się tańczyć. W końcu się zgodził, musiała jednak obiecać, że jeśli mu się nie spodoba, nigdy więcej nie będzie go namawiać do czegoś, na co on nie ma ochoty.

Już pierwszego dnia atmosfera szkoły tak go zachwyciła, że po gratisowej próbnej godzinie był gotowy zapisać się na kurs tańców latynoamerykańskich. Kiedy Iris głośno się zastanawiała, czy nie powinni zacząć od nauki standardowych tańców, Adam wpadł na pomysł, żeby zapisać się na oba kursy.

Zgodziła się, pomyślawszy, że jeśli nie wykorzysta tak nagle zrodzonego entuzjazmu Adama, może tego później żałować. Spodziewała się jednak, że - jak się to czasami zdarzało - jego zapal szybko się ostudzi. Ale się myliła. Podczas trzymiesięcznego kursu nie opuścili ani jednej lekcji.

Były to dla niej wspaniałe chwile. Przyjemność, jaką sprawiał jej sam taniec, jeszcze zwielokrotniał fakt, że dzieliła ją ze swoim chłopakiem. Iris czuła, że ona i Adam szybko się uczą. Sprawiało jej to ogromną satysfakcję, nigdy jednak nie porównywała siebie z innymi. Zupełnie nie wiedziała więc, o co chodzi, kiedy po ostatniej lekcji kursu Carlos poprosił ich i dwie inne pary, żeby chwilę zostali.

- Nasi najlepsi podopieczni co roku uczestniczą w organizowanym w naszym mieście turnieju tańca debiutantów - oznajmił, gdy wszyscy pozostali opuścili salę ćwiczeń. - Pewnie się już domyślacie, dlaczego chciałem z wami rozmawiać. Oboje z Marią uznaliśmy, że tym razem właśnie wy macie największe szanse.

Zdumiona Iris spojrzała na swojego chłopaka. Adam uśmiechnął się, wzruszył ramionami, ale wcale nie wyglądał na zaskoczonego.

- My bardzo chętnie - powiedział.

- Ciii - szepnęła, lekko trącając go ramieniem. Nie podobało jej się, że mówi również w jej imieniu, nie pytając o zdanie.

Na szczęście Carlos nie zwrócił uwagi na jego słowa i ciągnął:

- Nie musicie dzisiaj podejmować decyzji. Wolałbym, żebyście się nad nią spokojnie zastanowili. Ale zanim ją podejmiecie, powinniście wiedzieć, że ja i Maria będziemy oczekiwać od was pełnej gotowości i oddania.

Iris nie miała pojęcia, co może oznaczać owa pełna gotowość i oddanie, wiedziała jednak, że jest to coś, do czego należy podejść bardzo poważnie. Tymczasem jej chłopak sprawiał wrażenie, jakby dla niego wszystko było już przesądzone.

- Turniej odbędzie się za pół roku - ciągnął Carlos.

- Phiii - rzuciła lekceważąco Melanie, rówieśnica Iris i Adama, która chodziła na kurs ze swoim chłopakiem Ethanem. - Myślałam, że to jakoś niedługo.

- Pół roku to wcale nie tak dużo czasu, żeby się porządnie przygotować.

- Przez sześć miesięcy moja babcia mogłaby się nauczyć tańczyć cza - czę na linie. - Melanie, która zawsze miała coś do powiedzenia, rozejrzała się, żeby się przekonać, czy jej żart wywarł na obecnych takie wrażenie, jakiego się spodziewała. Nie widząc jednak, żadnej reakcji, najwyraźniej uznała, że to oni nie mają poczucia humoru, a nie że jej dowcip był nieco toporny.

Iris już na pierwszej lekcji tańca poczuła, że jej nie lubi. Na początku starała się panować nad niechęcią do tej dziewczyny, ponieważ w głębi duszy podejrzewała, że wynika ona ze zwykłej zazdrości. Melanie była bowiem bardzo atrakcyjną dziewczyną - wysoką, dobrze zbudowaną brunetką, jedną z tych, których nie sposób nie dostrzec w tłumie innych dziewcząt. W dodatku na sali ćwiczeń świetnie sobie radziła - miała wrodzone poczucie rytmu i szybciej niż większość kursantów przyswajała kroki - niezależnie od tańca, którego się właśnie uczyli.

Dopiero kiedy udało jej się zrazić do siebie niemal wszystkich - nie wyłączając właścicieli szkoły - Iris doszła do wniosku, że nie chodzi o zazdrość. Tę zapatrzoną w siebie dziewczynę po prostu trudno było polubić. Czasami zastanawiała się nad tym, jak udało się to Ethanowi, który był miłym, skromnym chłopakiem.

- Wielka szkoda, że nie przyprowadziłaś do nas swojej babci - powiedział Carlos, uśmiechając się kwaśno. - Ale wracając do konkursu, to ja i Maria nie możemy zagwarantować, że w pół roku nauczymy kogokolwiek tańczyć cza - czę na linie, ale jesteśmy w stanie was przygotować tak, że nawet jeśli nie wygracie, to na pewno nie będziecie się musieli wstydić.

- Jak często musielibyśmy trenować? - spytała Anastasia Keith, szkolna koleżanka Iris. To właśnie ona namówiła Iris, żeby zapisać się na kurs tańca.

- Wszystko zależy od was - odparł Carlos. - Wydaje mi się jednak, że dwie godziny trzy razy w tygodniu to minimum.

- No tak, ale co z pieniędzmi? - zainteresował się Joey Quaid, partner Anastasii.

Iris miała to pytanie na końcu języka. Dotychczas przychodzili na zajęcia dwa razy w

tygodniu, we wtorki na naukę tańców standardowych, w piątki - latynoamerykańskich. Kosztowało ją to tyle, że nie wyobrażała sobie, że mogłaby przez kolejne sześć miesięcy wydawać tyle samo albo jeszcze więcej pieniędzy.

- Ja i Maria możemy przygotowywać was do turnieju bezpłatnie - odpowiedział Carlos. - I nie jest to, oczywiście, z naszej strony gest wspaniałomyślności. Wybraliśmy właśnie was, ponieważ wierzymy, że możecie odnieść sukces, a to jest najlepszą reklamą każdej szkoły tańca.

- My się zgłaszamy! - zawołał Adam.

- Może mów w swoim imieniu, a nie w moim - zwróciła mu cicho uwagę Iris, która poczuła się zlekceważona.

- Dla mnie nie jest to takie proste. Muszę się nad tym zastanowić.

- Nad czym tu się zastanawiać?!

- Iris ma rację - wtrącił się Carlos. - Nie chcę, żebyście podejmowali decyzję już dzisiaj. Umówmy się, że spotkamy się... powiedzmy za tydzień, i wtedy powiecie, co postanowiliście. Zgoda?

Choć Adam podjął decyzję natychmiast, potrzebował całego tygodnia, żeby przekonać swoją dziewczynę. A w dniu, w którym dowiedzieli się o turnieju, doszło do ich pierwszej sprzeczki.

- Czemu się nie odzywasz? - spytał Adam, kiedy wsiadali do samochodu zaparkowanego kawałek od szkoły. - Nie masz ochoty wystartować w tym konkursie?

- Nie - odparła rozżłoszczona Iris.

Nie zdążyła jednak sprostować, że nie chodzi o to, że nie chce, bo jej chłopak mówił dalej:

- Wydawało mi się, że podoba ci się na kursie, i jeśli sobie dobrze przypominam, to ty na siłę przyciągnęłaś mnie do szkoły.

- Na siłę?! - oburzyła się. - Prosiłam cię tylko, żebyś spróbował, ale do niczego cię nie zmuszałam - powiedziała, a po chwili dodała z naciskiem: - I na pewno o niczym nie decydowałam za ciebie.

Sądziła, że po tej ostatniej uwadze Adam zrozumie, o co ma do niego pretensje, myliła się jednak.

- W porządku - rzucił wyraźnie niezadowolony. - Nie chcesz, to nie. - Przekręcił kluczyk w stacyjce i ruszył z piskiem opon.

- Może się trochę opanujesz? - upomniała, kiedy zbyt gwałtownie włączył się do ruchu. - Wolałabym nie wylądować w szpitalu.

- O co ci właściwie chodzi?

- O to, że gdyby ten facet, który jedzie teraz za nami, nie przyhamował, to nie miałbyś już bagażnika.

- Wcale nie musiał hamować.

- Oczywiście, że musiał.

- Iris, to ja prowadzę, więc chyba wiem lepiej, co się dzieje na drodze.

Światła przed nimi zmieniły się z zielonych na żółte. Adam, zamiast zahamować, dodał gazu.

- I oczywiście wiesz, że przejechałeś skrzyżowanie na czerwonym świetle - powiedziała ze złośliwą satysfakcją w głosie.

- Nie na czerwonym, tylko na żółtym - sprostował.

- Może wjechałeś na żółtym, ale zanim je opuściłeś, zmieniło się na czerwone. -

Wcale nie miała co do tego pewności, była jednak na niego zła i chciała mu dopiec.

- Wiesz co? Chyba się mnie czepiasz?

Nie odpowiedziała. Nawet jeśli rzeczywiście tak było, uważała, że jej chłopak w pełni sobie na to zasłużył.

- Cholera! - zaklął Adam. - Przez ciebie nie skręciłem w prawo.

Zawsze po lekcjach tańca jeździli do swojej ulubionej pizzerii, mieszczącej się przy ulicy, którą właśnie minęli. Iris już wcześniej zauważyła, że zamiast ustawić się na pasie dla skręcających w prawo, stanął na środkowym.

- Zdziwiłam się, że jedziesz prosto - powiedziała.

- To dlaczego milczałaś?

Popatrzyła na niego, uśmiechając się złośliwie.

- Ty prowadzisz, więc chyba wiesz lepiej.

- Iris! Myślę, że to ty powinnaś się opanować. I może lepiej, że nie skręciłem w prawo, bo odechciało mi się pizzy, w ogóle odechciało mi się jeść.

- To się dobrze składa, bo mnie też.

Miała tylko nadzieję, że Adam jest tak samo głodny jak ona, i rezygnując z pizzy, robi na złość nie tylko jej, ale i sobie.

- I naprawdę nie mam pojęcia, o co ci chodzi. Nie rozumiem cię. Dzisiaj, jadąc na kurs, opowiadałaś o tym, jak żałujesz, że już się kończy. Że będzie ci brakowało Marii, Carlosa, tańca, atmosfery szkoły.

- No i?

- A teraz, kiedy się okazało, że możesz to dalej mieć i nie będzie cię to kosztować ani dolara, jesteś wściekła. Ale, jak już mówiłem, skoro nie chcesz startować w turnieju, to cię nie będę zmuszał. Tylko że to nie jest powód, żeby się na mnie wyżywać.

- Po pierwsze, nie wyzywam się na tobie, a po drugie, wcale nie powiedziałam, że nie chcę brać udziału w konkursie.

- Nie wyżywasz się! Akurat! - Zaparkował przed domem Iris, zgasił silnik i popatrzył na nią, lekko mrużąc oczy. - Chcesz mi wmówić, że nie jesteś wściekła?

- Nie zamierzam ci niczego wmawiać i jeśli cię to interesuje, to owszem, jestem wściekła. Tylko wcale nie chodzi o konkurs tańca.

- A o co?

- O to, że potraktowałeś mnie jak powietrze.

- Ja ciebie? Jak powietrze? Kiedy?

- Wtedy, kiedy Carlos poinformował nas o turnieju, a ty powiedziałaś: „My bardzo

chętnie”.

- I co w tym takiego strasznego? - zdziwił się Adam.

- To, że jeśli się mówi w czyimś imieniu, to wypada wcześniej zapytać go o zdanie.

- Byłem pewien, że ty również chcesz.

- Stałam przy tobie. Mogłeś mnie zapytać.

Iris zdążyła trochę ochłonąć. Przemknęło jej przez głowę, że chyba zareagowała zbyt gwałtownie. Może wystarczyło go poprosić, żeby w przyszłości w podobnych sytuacjach zachowywał się inaczej, i darować sobie opryskliwość i złośliwość.

Gdyby teraz po prostu powiedział „przepraszam”, była gotowa przyznać się do tego. Adam jednak, zamiast okazać skruchę, zaatakował ją.

- No dobrze, nie zapytałem. I co? Czy z tego powodu zawalił się świat? Czy ty przypadkiem nie jesteś przewrażliwiona? Nie uważasz, że przesadzasz z tym napadaniem na mnie?

Ugodowe nastawienie Iris natychmiast zniknęło.

- Nie, wcale tak nie uważam - odparła wojowniczym tonem. - A jeśli chodzi o ścisłość, to ty napadasz teraz na mnie. I to po tym, jak zawiniłeś?

- Zawiniłeś?! Jakbym ci wyrządził nie wiadomo jaką krzywdę!

- Uraziłeś mnie. I jeśli tego nie rozumiesz, to chyba nie mamy dalej o czym rozmawiać! - Otworzyła drzwi i wyskoczyła z samochodu. - Cześć! - rzuciła, nawet się nie odwracając.

Ruszyła tak szybko, że nie słyszała, czy Adam jej odpowiedział. Zanim doszła do domu, wiedziała, że oboje niepotrzebnie się zagalopowali, że ich rozmowa wcale nie musiała się skończyć w ten sposób. Nie patrzyła za siebie, ale nie słyszała, żeby Adam odjechał. Wciąż tam był, mogła więc zawrócić i porozmawiać z nim spokojnie.

Z drugiej strony, on mógł wysiąść i ją dogonić. Przed drzwiami zatrzymała się i długo udawała, że szuka w torebce kluczy. Weszła do domu dopiero wtedy, gdy usłyszała warkot silnika odjeżdżającego samochodu.

Po tej pierwszej kłótni ze swoim chłopakiem Iris miała zmarnowany wieczór. Była na przemian albo smutna, albo zła - na siebie, po chwili na Adama, a potem znów na siebie. Zmieniało się to jak w kalejdoskopie. Niezmienna pozostawała tylko obawa, jak to się skończy.

Przed dwoma miesiącami Amanda Palmer, jej szkolna koleżanka, pokłóciła się z Owenem Springerem. Do tej pory się nie pogodzili i wszystko wskazywało, że już im się to nie uda. Iris pomyślała, że tak może być również z nią i Adamem. Jeszcze bardziej się zaniepokoiła, kiedy sobie przypomniała, jaki drobiazg był powodem sprzeczki tamtych. Lilie! Lilie, które Amanda dostała od niego na urodziny, mimo że kiedyś wspomniała przy nim, że nie znosi zapachu tych kwiatów.

Iris zdawała sobie sprawę, że tak naprawdę powodem nie były lilie, lecz małostkowość Amandy, lekceważenie drobiazgów przez Owena, a przede wszystkim upór obojga, który sprawił, że żadne z nich w momencie, kiedy kłótnia posunęła się za daleko, nie mogło albo nie chciało przyznać się do błędu i przeprosić.

To prawda, że poczuła się dzisiaj w szkole tańca urażona, w niczym jednak nie zmieniało to faktu, że była zakochana w Adamie i nie chciała, żeby ich sprzeczka miała takie następstwa jak w przypadku Amandy i Owena. Przerażała ją myśl, że mogłoby się to skończyć w ten sposób.

A na dodatek była potwornie głodna. W zamrażarce znalazła tylko tortellini z sosem z gorgonzoli, którego nie znosiła, a lodówka, poza mlekiem i kawałkiem zeschniętego żółtego sera, była pusta. Zakupy robiły z matką raz w tygodniu, w sobotę, ale w zeszłą mamie wypadł niespodziewany dyżur w szpitalu. Zamiast wybrać się na zakupy innego dnia, uznały, że zapasów wystarczy im na tydzień. Dzisiaj był piątek, nie pomyliłyby się więc, gdyby nie fakt, że Iris pokłóciła się ze swoim chłopakiem i nie pojechali na pizzę.

Jego matka nie była, tak jak jej mama, zapracowaną lekarką. Iris mogła być zatem pewna, że Adam po powrocie do domu nie stanął w obliczu takiego samego problemu jak ona - pustej lodówki. Nawet jeśli kłótnia popsowała mu nastrój, to przynajmniej nie musiał po raz drugi tego dnia jeść płatków zbożowych z mlekiem, żeby zaspokoić głód.

Właśnie gdy zaczęła się zastanawiać, jak jej chłopak się teraz czuje i czy też obawia się, że to może być koniec ich związku, zadzwonił telefon.

Była pewna, że w słuchawce odezwie się mama. Zawsze kiedy miała nocny dyżur,



sprawdzała, czy córka wróciła do domu. Zamiast niej, Iris usłyszała jednak niepewny głos Adama.

- Cześć, to ja.

- Cześć, Adam. - Nie mogła ukryć radości, zresztą wcale jej na tym nie zależało. - Też chciałam do ciebie zadzwonić. - Było to tylko częściowe kłamstwo, bo myśl, żeby to zrobić, kilka razy świtała jej w głowie.

- Przepraszam cię, Iris - powiedział znacznie pewniejszym tonem. Wyraźnie się ucieszył, słysząc, że jego dziewczyna już się nie boczy.

- Ja też cię przepraszam.

- Zachowałem się jak głupek. Miałaś rację. Powinienem uzgodnić z tobą, czy chcesz wystartować w turnieju, czy nie, zanim w ogóle się odezwałem.

- A ja niepotrzebnie tak na ciebie naskoczyłam. Mogłam ci to powiedzieć zupełnie inaczej i wtedy nie doszłoby do tej głupiej sprzeczki.

- Ufff... - Chłopak odetchnął z ulgą. - Bałem się, że nie będziesz chciała ze mną rozmawiać.

- A ja się obawiałam, że może się skończyć tak jak z Amandą i Owenem.

- Też o nich pomyślałem - wyznał. - Ale z nami chyba tak nie było, co? Nie zerwalibyśmy ze sobą przez jakąś głupotę. Jak myślisz?

- Mam nadzieję - odparła i natychmiast dodała: - Nie, na pewno tak by się nie skończyło. Na szczęście oboje potrafimy przyznać się do błędu.

- Przepraszam cię, Iris. I nie chcę, żebyś uważała, że nie liczę się z twoim zdaniem. Bo naprawdę tak nie jest. Po prostu dzisiaj jakoś głupio wyszło.

- Wiem. A ja nie chcę, żebyś myślał, że jestem humorzystą jedzą, która wyzywa się na tobie, kiedy tylko poczuje się urażona.

- Tego akurat nie pomyślałem.

- A co pomyślałeś? Przyznaj się.

- Bo ja wiem...? Że może masz okres? Moja mama zawsze wtedy wiesza na lodówce kartkę i wszyscy wiemy, że nie należy jej wchodzić w drogę.

Iris roześmiała się. Adam miał trzech młodszych braci, umiała więc sobie wyobrazić, że jego mama, wychowując czterech chłopaków, może mieć ich czasami po dziurki w nosie.

- Nie, nie mam okresu - sprostowała. - Muszę ci się do czegoś przyznać - powiedziała bardzo poważnym głosem. - Zostałam już ukarana za to, że mnie dzisiaj poniosło, i to z niezwykłym okrucieństwem.

- Co się stało? - spytał zaniepokojony Adam.

- Skłamałam w samochodzie, mówiąc, że odechciało mi się jeść. Byłam okropnie głodna, ale całkiem zapomniałam, że w lodówce i zamrażarce są pustki. Tobie na pewno mama podsunęła coś dobrego.

- Tak, jadłem zapiekankę z ziemniaków.

- Mniam... Wyobrażam sobie, że była pyszna.

- Niezła. - W jego głosie było słychać poczucie winy. - Chyba jeszcze trochę zostało - powiedział po chwili. - Może ci przywieźć?

- Dzięki za propozycję, ale jest już po dziesiątej.

- I co z tego? Jeśli masz głodować...

- Nie będzie tak źle - uspokoiła go. - W lodówce znalazłam ostatni kartonik mleka, a płatków śniadaniowych jest w szafce tyle, że właściwie nie umarłybyśmy z głodu przez kolejny tydzień.

- No tak... Ale jak często można jeść płatki zbożowe z mlekiem?

- Dwa razy dziennie na pewno. Jestem na to żywym dowodem. Zjadłam dzisiaj na śniadanie i teraz na kolację i nie umarłam z tego powodu. Ale jeszcze raz dzięki za dobre chęci.

- Ja nie tylko myślałem o tobie, o tym, że jesteś głodna - przyznał się Adam.

- A o czym jeszcze?

- O sobie.

- O sobie? - zdziwiła się Iris.

- No, wiesz. Wskoczyłaś tak szybko z samochodu, że nawet się nie pocałowaliśmy na pożegnanie.

- Wytrzymasz do jutra - powiedziała, uśmiechając się ciepło. Żałowała, że Adam nie może zobaczyć tego uśmiechu. Postarała się jednak włożyć jak najwięcej takiego samego ciepła w swoje następne słowa: - Jutro za to dostaniesz dwa całusy na powitanie.

- Obiecujesz?

- Obiecuję.

Ciężar spadł jej z serca. Ona i jej chłopak mieli za sobą pierwszą kłótnię i ją przetrwali. Byli sobie teraz tak samo - jeśli nie bardziej - bliscy.

- No i porozmawiamy jutro o turnieju - powiedziała.

- Posłuchaj, jeśli nie chcesz, nie musimy do tego wracać.

- Ale ja chcę do tego wrócić. Musimy się tylko zastanowić nad tym na spokojnie.

Zanim Iris następnego dnia spotkała się z Adamem, rozmawiała o turnieju tańca z Anastasią, z którą miała dwie pierwsze lekcje.

Anastasią, w przeciwieństwie do jej chłopaka, bardzo się zapaliła do udziału w konkursie, obawiała się jednak, że nie uda jej się go przekonać.

- Joey chce się dostać do Berkeley i zależy mu na dobrych ocenach - wyjaśniła. - Uważa, że w ostatniej klasie nie powinniśmy się angażować w nic, co będzie nas odciągać od szkoły.

Iris mogłaby się oburzyć podpisując pod tym, co mówił Joey.

- Ma rację - powiedziała.

- Owszem, ma - przyznała Anastasia. - Ale przecież każdy z nas chce się gdzieś dostać i wszystkim zależy na dobrych ocenach.

- Chyba nie wszystkim.

Iris uśmiechnęła się, bo właśnie obok nich przechodził znany ze swojej niechęci do nauki Max Holm, który nadzieję, że dostanie się do jakiegokolwiek college'u, opierał wyłącznie na tym, że jest czołowym graczem szkolnej drużyny bejsbolowej. Liczył na to, że któryś z uniwersytetów połakomi się na takiego zawodnika jak on.

- Chyba rzeczywiście nie wszystkim - zgodziła się z nią Anastasia. - Ale większości z nas zależy. Tylko że nie możemy się skupiać wyłącznie na szkole. Zwariujemy, jeśli nie będziemy mieć jakiejś odskoczni.

- To prawda. Weź jednak pod uwagę, że ta odskocznia to co najmniej dwie godziny trzy razy w tygodniu - przypomniała jej Iris. - Słyszałaś, co mówił Carlos?

Anastasia skinęła głową, ale po chwili znów zaczęła przekonywać koleżankę:

- Sześć godzin tygodniowo to nie jest znowu tak dużo. Pomyśl, ile czasu tracimy nieraz na oglądanie jakichś głupich filmów albo na inne bezsensowne sprawy.

- Sześć godzin samych lekcji - zwróciła jej uwagę Iris. - Dodaj dojazdy, czas na prysznic, przebieranie się i zrobi się z tego dwanaście.

- Hmm... - Anastasia zastanawiała się dłuższą chwilę. - Nie wiem jak ty, ale ja przekonałam się, że im więcej mam zajęć, tym bardziej jestem zorganizowana i lepiej sobie ze wszystkim radzę.

Iris trudno było temu zaprzeczyć.

- Coś w tym chyba jest - przyznała.

- A poza tym - ciągnęła jej koleżanka - nie mamy nic do stracenia. Jeżeli się okaże, że się nie wyrabiamy, możemy w każdej chwili dać sobie spokój z tańcem.

Z tym akurat Iris się nie zgadzała.

- Nie. Jeśli już się zdecydujemy, to raczej nie powinniśmy rezygnować.

- Dlaczego? - zdziwiła się Anastasia. - Nic nas to nie będzie kosztować. Carlos powiedział przecież, że nie musimy płacić.

- I właśnie dlatego byłoby nie fair wycofywać się po jakimś czasie. On i Maria poświęciliby przecież nam swój czas. Nie możemy traktować ich propozycji jako okazji do darmowych lekcji tańca.

- Wcale tego tak nie traktuję - broniła się Anastasia. - Zależy mi na tym, żeby wystąpić w turnieju i wypaść jak najlepiej.

- Tak, ale jednocześnie mówisz, że w razie czego nie mamy nic do stracenia. Czyli co? Wycofujemy się i zostawiamy Marię i Carlosa na lodzie?

- Byłoby pewnie trochę głupio.

- Właśnie.

Zanim się rozstały na przerwie po drugiej lekcji, Anastasia popatrzyła błagalnie na Iris.

- Wiesz, że teraz wszystko zależy od ciebie?

- Co ode mnie zależy? - spytała zdumiona Iris.

- Od ciebie i Adama - uściśliła Anastasia.

- Ale co, na miłość boską?!

- Czy Joey zgodzi się wziąć udział w turnieju. Powiedział, że się zastanowi, jeśli wy będziecie się przygotowywać razem z nami. A jeżeli wy zrezygnujecie, nie ma ochoty ćwiczyć tylko z Melanie i Ethanem. On jej nie znosi.

- Nie on jeden. Ale co mu przeszkadza Ethan? Jest całkiem sympatyczny.

- To prawda. Nie rozumiem, jak ten chłopak z nią wytrzymuje.

- Miłość jest podobno ślepa. - Iris rozłożyła ręce w geście bezradności. - Jeśli chodzi o tych dwoje, to powiedziałabym raczej, że głucha. No bo sama musisz przyznać, że Melanie brzydka nie jest.

- Niestety - prychnęła Anastasia. - Tyle że nawet gdyby była Miss Świata, Joey i tak jej nie cierpi. I być może... Tak powiedział. Być może byłby w stanie znieść jej obecność, ale tylko wtedy, gdy wy będziecie z nami.

- Rozumiem.

- Więc bardzo cię proszę - Anastasia znów spojrzała na nią błagalnie - pomyśl o mnie,

kiedy będziecie z Adamem podejmować decyzję.

- Obiecuję, że pomyślę.

Iris i jej chłopak spotkali się podczas przerwy na lunch.

Adam od razu się z nią zgodził, kiedy powiedziała mu to, co wcześniej mówiła Anastasii - że wycofanie się z przygotowań do turnieju po jakimś czasie byłoby nie fair wobec Marii i Carlosa.

- Jasne, że może się stać coś takiego, że nie będzie innego wyjścia - ciągnęła, choć Adam i tak wydawał się już przekonany. - W życiu zdarzają się takie rzeczy. Ale nie możemy zabierać się za to z nastawieniem, że jeśli nam się nie spodoba albo okaże się za trudne, zabierzemy zabawki i pójdziemy do domu.

- Masz absolutną rację.

Siedzieli sami. Przed kilkoma minutami, kiedy do ich stołu podeszło z tacami dwóch kolegów Adama, poprosił ich, żeby znaleźli sobie inne miejsce, ponieważ on i Iris muszą spokojnie porozmawiać. Chłopcy byli trochę rozczarowani, ale odeszli.

- No właśnie - powiedziała. - A skoro przyznajesz mi rację, to musimy się zastanowić, zanim podejmiemy decyzję.

Adam pochylił się tak, że niemal leżał na stole, i popatrzył jej w oczy.

- Coś mi obiecałaś.

Pamiętała ich wczorajszą rozmowę telefoniczną i wiedziała, o co mu chodzi.

- Adam, ja mówię poważnie.

- Ja też.

- Mamy się całować tu, przy ludziach?

- Jeśli wolisz gdzie indziej, to możemy wyjść.

Iris popatrzyła na swój talerz. Jedzenie w stołówce było takie jak we wszystkich szkolnych stołówkach na całym świecie - dosyć wstrętne - ale w sytuacji, gdy lodówka w jej domu świeciła pustkami, nie mogła wybrzydząć. A makaron z serem, który sobie wybrała, pachniał całkiem apetycznie.

- Zlituj się nade mną - poprosiła. - Nie miałam ostatnio w ustach nic poza płatkami z mlekiem.

- A chciałem ci wczoraj przywieźć zapiekankę - przypomniał jej Adam.

- Prawdę mówiąc, potem bardzo żałowałam, że się nie zgodziłam.

- No właśnie. I wtedy mogłabyś spełnić obietnicę. - Usiadł prosto, po czym dodał: - Jak to się mówi? Obiecanki cacanki? Jakoś tak, prawda?

Wiedziała, że nie jest zły, tylko się z nią droczy. Przechyliła się szybko nad stołem i cmoknęła go w oba policzki.

- To się liczy? - spytała.

- Eee. - Skrzywił się. - Ale zawsze lepsze niż nic. Wyglodniała Iris rzuciła się na makaron i odezwała się dopiero wtedy, gdy spałaszowała połowę porcji.

- No więc co myślisz o tym turnieju?

- Wiesz, co myślę. Że powinniśmy wziąć w nim udział. Tylko że nie mam pojęcia, czy ty masz ochotę.

- Oczywiście, że mam.

- Więc nad czym się zastanawiasz?

- Nad tym, czy sobie poradzimy.

- Dotychczas jakoś sobie radziliśmy.

- Adam, to było tylko dwa razy w tygodniu. Teraz musielibyśmy ćwiczyć trzy. Co najmniej. Poza tym zbliża się koniec roku szkolnego, a w ostatniej klasie będzie dużo trudniej. No, może tobie trochę łatwiej. Radzisz sobie z nauką lepiej niż ja.

- To nieprawda - zaprotestował Adam. - Wcale nie masz gorszych stopni ode mnie.

- Tak, tylko że mnie zdobycie tych stopni trochę więcej kosztuje niż ciebie. Ty się po prostu szybciej uczysz. - Iris przełknęła resztkę makaronu. - A swoją drogą to jest strasznie niesprawiedliwe, że jednym przychodzi coś tak łatwo, a inni muszą się naharować, żeby osiągnąć to samo. Nie wiesz, gdzie można zaprotestować przeciwko takiej jawnej niesprawiedliwości?

- Nie mam bladego pojęcia, ale jeśli się dowiem, to na pewno cię o tym poinformuję i będziesz mogła wystosować odpowiednią petycję.

- Otóż to!

Iris, wycierając usta serwetką, zerknęła na talerz Adama. Jedzenie było prawie nieruszone.

- Co to jest? - spytała.

- Jakaś potrawka z kurczaka.

- Wygląda ładnie.

- Spróbuj - zaproponował, podsuwając jej talerz.

- Dobrze... całkiem niezłe - powiedziała.

- Weź jeszcze.

Nie musiał jej tego powtarzać.

- A wracając do tego, co powiedziałaś, że wolniej się uczysz...

- Tak?

- Według mnie, wcale tak nie jest. Pamiętasz, jak kiedyś prosiłaś, żebym ci wytłumaczył kilka rzeczy z fizyki?

- Tak, z elektrostatyki. Męczyłam się przez dwa dni nad prawem Coulomba i nic nie rozumiałam.

- A wystarczyło, że posiedzieliśmy nad tym dwie godziny, i wiedziałaś o co chodzi.

- Rzeczywiście tak było.

- No widzisz. Więc teraz jeśli będziesz miała z czymś problemy, będziemy się uczyć razem.

- Naprawdę?

- Jasne.

- O rany, Adam!

- Co się stało?

- Weź ode mnie ten talerz, bo ci nic nie zostawię. - Sama nie wiedziała, kiedy zdążyła zjeść połowę jego porcji.

- Jedz, jeśli masz ochotę.

- Będziesz głodny.

- Nie przejmuj się mną. - Odsunął jej pusty talerz, a na jego miejsce postawił swój. - A poza tym popatrz, do końca roku szkolnego został jeszcze miesiąc. Potem jest półtora miesiąca wakacji. Więc na ostatnią klasę będzie przypadało tylko trzy i pół miesiąca z tych sześciu. Nawet jeśli mielibyśmy z powodu turnieju mieć jakieś zaległości w nauce, to pozostanie nam jeszcze mnóstwo czasu, żeby je nadrobić.

- Może i masz rację - zgodziła się z nim Iris. - Ale zaraz... Wakacje...

- Moglibyśmy w tym czasie się przyłożyć i ćwiczyć nie trzy razy w tygodniu, a na przykład pięć albo nawet codziennie.

- Moglibyśmy, gdyby nie to, że ja w czasie wakacji zawsze miesiąc mam zarezerwowany dla ojca.

Tak było od pięciu lat, od rozvodu rodziców. Iris lubiła być z ojcem, przynajmniej do czasu, kiedy wyjechał na Wschodnie Wybrzeże i ponownie się ożenił. W tym roku mieli również razem spędzić wakacje, tylko że nie czekała już na nie tak jak dotychczas. Nie polubiła żony taty, którą poznała pół roku temu, podczas wizyty u nich w Święto Dziękczynienia. Czują, że ona, też odnosi się do niej z rezerwą.

Matka tłumaczyła Iris, że miałyby pewnie taki sam stosunek do każdej kobiety, która wyszłaby za tatę, niezależnie od tego, jaka by była. Prosiła córkę, żeby nie uprzedzała się do



żony ojca, nie widziała w niej osoby, która chce go jej zabrać, i żeby dała jej trochę czasu.

Iris czuła, że mama może mieć rację. Tęskniła za tatą, mimo to nie cieszyła jej perspektywa spędzenia wakacji z nim i jego żoną.

- Myślisz, że ojcu byłoby przykro, gdybyś do niego nie przyjechała?

- Jemu raczej tak, ale jego żonie chyba nie. Mówiłam ci przecież, że za mną nie przepada.

- Mówiłaś, że tak ci się wydaje, a to jest różnica.

- Może. Ale wiesz co? Zadzwoń do niego dzisiaj i porozmawiam - powiedziała. - To rzeczywiście jest dobry pomysł, żebyśmy w czasie wakacji potrenowali tyle, ile się da.

Iris zjadła cały lancz Adama. Z poczuciem winy pokazała mu pusty talerz.

- Będziesz głodny, prawda? Machnął ręką.

- To pół biedy - powiedział. - Ale nie wiem, czy nie powinienem się poważnie zastanowić.

- Nad czym?

- Nie miałem pojęcia, że jesteś taka żarłoczna. Teraz jest okej, bo nie mamy wspólnej kasy, ale gdybyśmy kiedyś mieli, a ty byś wszystko przejadała... - Udał, że robi przerażoną minę.

- Przestań! Mleko z płatkami zbożowymi wcale tak dużo nie kosztuje. A już wiem, że mogę się tym żywić.

- Właśnie widzę - rzucił, zerkając na oba puste talerze.

- A co z twoimi wakacjami? - spytała. - Miałeś wyjechać z rodziną.

- Dla mnie to żaden problem, jeśli ty będziesz mogła zostać, załatwię z rodzicami, żeby pojechali beze mnie.

Przechylił się nad stołem i popatrzył Iris w oczy.

- I wtedy nie musielibyśmy się rozstawać na tak długo - powiedział.

- Właśnie pomyślałam o tym samym.

Matka nie była zachwycona, kiedy dowiedziała się o turnieju tańca. To znaczy, sam pomysł udziału w konkursie jej się spodobał. Zgodziła się również z tym, że córka jest w stanie pogodzić taniec z nauką, podejrzewała jednak, że Iris szuka pretekstu, żeby nie spędzić wakacji z ojcem.

Nie należała jednak do despotycznych matek i ostateczną decyzję pozostawiła córce.

Iris nie czuła się najlepiej, dzwoniąc do ojca. Długo z nim rozmawiała, zanim wreszcie zdobyła się na odwagę i przeszła do rzeczy.

- Tato, ja właściwie chciałam pogadać z tobą o wakacjach...

- To się dobrze składa, skarbie, ponieważ ja już od tygodnia nosiłem się z zamiarem zadzwonienia do ciebie i porozmawiania o tym. Odkładałem to, bo nie chciałem cię rozczarować. Ale w końcu i tak musiałbym to zrobić.

Iris spadł ciężar z serca, jeszcze zanim ojciec wyjaśnił, o co chodzi.

- Opowiadałem ci poprzednim razem, że pracuję teraz nad dużym projektem.

- Tak, przypominam sobie.

- Byłem przekonany, że uda mi się go sfinalizować do końca lipca, ale pewne sprawy tak się pokomplikowały, że wszystko opóźni się co najmniej o dwa miesiące. Wygląda więc, że nie będę mógł wziąć urlopu wcześniej niż w październiku.

- Mną się, tato, nie przejmuj - uspokoiła go Iris.

- Kiedy właśnie tobą przejmuję się najbardziej. Chciałbym, oczywiście, żebyś przyjechała do Bostonu, ale nie uda nam się nigdzie wyjechać. I, niestety, nie będę miał dla ciebie zbyt dużo czasu.

Iris w pierwszej chwili pomyślała, że to wszystko jest sprawką Jennifer, żony ojca, a opóźnienia w projekcie są tylko pretekstem, żeby nie spędził z nią wakacji. Teraz jednak była zła na siebie, że coś takiego w ogóle przyszło jej do głowy. Tata by jej nie okłamał, a mama miała rację, mówiąc, że ani Jennifer, ani żadna inna kobieta nigdy nie odbierze jej ojca.

- Tato, naprawdę nie musisz się mną martwić - uspokoiła go ponownie i opowiedziała o turnieju.

- A właśnie! Wspominałaś ostatnio, że chodzisz na kurs tańca, ale nie miałem pojęcia, że traktujesz to tak poważnie. Kiedy ma być ten konkurs?

Carlos nie poinformował ich dokładnie kiedy, ale sprawdziła w Internecie i знаła już dokładną datę.

- Osiemnastego stycznia.
- Możesz być pewna, że będę siedział na widowni.
- Naprawdę przylecisz?!. - Iris niemal podskoczyła z radości.
- Jak mógłbym przegapić takie wydarzenie!

Iris po rozmowie z Adamem nie miała już wątpliwości, że chce wystartować w turnieju, a po tym, co usłyszała od ojca, zapaliła się do tego jeszcze bardziej.

- Co na to mama? - spytał.
- Chcesz, to sama ci powie.
- Jest w domu?

- Tak, ma dzisiaj wolny dzień. Zaraz ją poproszę. Iris pożegnała się z tatą i podała słuchawkę mamie.

Potem żałowała, że to zrobiła. Nie mogła zadzwonić do Adama i przekazać mu dobrych wieści, ponieważ mama prawie przez godzinę rozmawiała z ojcem. Iris już jakiś czas temu doszła do wniosku, że po rozwodzie dogadują się ze sobą znacznie lepiej niż wtedy, gdy byli małżeństwem.

W końcu udało jej się zadzwonić do Adama.

Okazało się, że on już wcześniej porozmawiał ze swoimi rodzicami i wiedział, że nie będą mieli nic przeciw temu, żeby został w czasie wakacji w domu. Było im to nawet na rękę, ponieważ dzięki temu stara bokserka Kluska nie będzie musiała na czas ich nieobecności wyładować w hotelu dla psów, w którym zawsze strasznie cierpiała.

Był uszczęśliwiony, kiedy Iris powiedziała mu, że nie wyjeżdża do ojca.

- W takim razie postanowione, startujemy! - zawołał, ale w obawie, że znów poczuje się urażona, natychmiast spytał: - Chyba że chcesz się jeszcze nad tym zastanowić.

- Nie - odparła. - Postanowione!
- Nie wyobrażasz sobie, jak się cieszę.
- Chyba nawet nie muszę sobie wyobrażać, bo cieszę się tak samo.

Najbardziej jednak ucieszyła się Anastasia, kiedy nazajutrz przed pierwszą lekcją Iris poinformowała ją, że ona i Adam postanowili wziąć udział w turnieju.

Anastasia nie należała do egzaltowanych dziewcząt, ale usłyszawszy dobrą dla niej nowinę, rzuciła się koleżance na szyję i zaczęła pisać z radości.

- Poczekaj może, co powie Joey - próbowała ją ostudzić Iris. - Jeśli dobrze cię zrozumiałam, to fakt, że my wystartujemy w konkursie, jeszcze nie przesądza sprawy.

- Zgodzi się. Na pewno się zgodzi - powiedziała Anastasia z przekonaniem w głosie. - Boże, jak ja się cieszę, że się zdecydowaliście.

- Nie wiem tylko z czego - rzuciła Iris zaczepnym tonem. - Jeśli z tego, że będziecie mieli jedną parę konkurentów więcej, to nie sądzę, żeby to był powód do radości. Bo wiesz, przyjaźń przyjaźnią, ale konkurs to konkurs.

Anastasia przyjrzała jej się uważnie, nie wiedząc, na ile poważnie ma traktować jej słowa.

- No dobrze - uspokoiła ją Iris. - Nie mruż już tak tych oczu. Przecież żartuję.

- Przez chwilę nie byłam pewna.

- I co? Obawiałaś się, że podczas turnieju ja albo Adam podstawimy wam nogę?

Anastasia roześmiała się. Po chwili jednak spoważniała.

- Żarty żartami, myślę jednak, że przy Melanie chyba trzeba mieć się na baczności - powiedziała.

- Nie przepadamy za nią - przyznała Iris - ale może nie jest aż tak straszna.

- To się jeszcze okaże - powiedziała Anastasia złowieszczo.

W piątek o ósmej wieczorem, tak jak było ustalone, Iris z Adamem i Anastasia z Joeyem zjawili się w szkole tańca.

Maria i Carlos, którzy przed dziesięciu laty byli jedną z czołowych par turniejowych Stanów Zjednoczonych, właśnie tańczyli jive'a. Często robili to w przerwach między lekcjami.

Iris i pozostali usiedli na ławce i w milczeniu obserwowali ich harmonijne, zgrane ruchy.

- Są niesamowici - powiedziała Anastasia, gdy Carlos przerzucił partnerkę przez ramię, jakby była małą dziewczynką, a nie dorosłą, niewiele od niego niższą kobietą.

Kiedy schodzili z parkietu, cała czwórka nagrodziła ich oklaskami.

Tancerze uśmiechnęli się, po czym wykonali przed swoją niewielką publicznością efektowny ukłon.

- Zaraz do was przyjdziemy! - zawołała Maria, znikając w garderobie.

Był kwadrans po siódmej, kiedy zadowolona Anastasia powiedziała:

- Nie ma jej.

Pozostała trójka domyśliła się, kogo ma na myśli, podobnie jak Maria, która właśnie w tym momencie wróciła z Carlosem do sali ćwiczeń.

- Mówisz o Melanii? - spytała. Speszona Anastasia skinęła głową. Nauczycielka tańca poklepała ją uspokajająco po ramieniu.

- Nie przejmuj się, ja i Carlos wiemy, że nie pałacie do niej sympatią. Przerwała na chwilę, nad czymś się zastanawiając. - Może nie powinnam tego mówić - dodała - bo była przecież naszą kursantką, ale trudno nam się z nią pracowało. Chociaż muszę przyznać, że ma zadatki na doskonałą tancerkę.

- O ile co do waszej czwórki nie mieliśmy wątpliwości, żeby zaproponować wam udział w turnieju, to nad Melanie długo się zastanawialiśmy - rzekł Carlos. - W końcu postanowiliśmy jednak dać jej tę szansę.

- Może dobrze się złożyło, że postanowiła z niej nie skorzystać - wtrącił się Adam.

Ledwie zdążył to powiedzieć, na schodach rozległy się kroki i po chwili do sali ćwiczeń weszli Melanie i Ethan.

- O wilku mowa! - zawołała Maria.

- Rozmawialiście o mnie? - spytała Melanie, jak zwykle przekonana, że cały świat

kręci się wokół jej osoby.

- Rozmawialiśmy o was - sprostował Carlos. - O tobie i Ethanie. Zastanawialiśmy się, czy to, że was nie ma, oznacza, że zrezygnowaliście z udziału w turnieju.

- Spóźniliśmy się? - zdziwiła się Melanie.

- Drobiazg, tylko piętnaście minut - odparł Carlos, uśmiechając się ironicznie.

- No to jesteśmy już wszyscy - powiedziała pojednawczo Maria. W przeciwieństwie do swojego męża, który nie lubił owijać niczego w bawełnę, zawsze starała się łagodzić konflikty. - Rozumiem, że skoro tu dzisiaj jesteście, postanowiliście wziąć udział w konkursie. I bardzo się z tego cieszę.

Potem Carlos przedstawił im warunki uczestnictwa w turnieju debiutantów, które różniły się nieco od ogólnie przyjętych. Każda para musiała zaprezentować pięć tańców. Wybór nie do końca był dowolny, ponieważ musiały się wśród nich znaleźć co najmniej dwa tańce standardowe i latynoamerykańskie, tak że ktoś, kto trenowałby na przykład tylko te drugie, nie miałby szans.

- My możemy wam doradzić - powiedziała Maria. - Wiemy już mniej więcej, w jakich tańcach radzicie sobie dobrze, a z którymi macie problemy, ale wybór należy do was. To wy wiecie najlepiej, czy czujecie się pewniej w tangu czy w walcu angielskim, w rumbie czy w...

- Ja tańczę tango, quickstepa, rumbę, paso doble i cza - czę - przerwała jej Melanie.

- Fantastycznie! - zawołał Carlos. Kiedy się do niej zwracał, ironiczny uśmiech już niemal automatycznie wykrzywił mu usta. - A ty? - Popatrzył na Ethana. - Wiesz już, co będziesz tańczył?

- Jak to co? - zdziwiła się Melanie. - Jest moim partnerem, więc chyba musi tańczyć to samo co ja.

- Dobrze, że to mówisz - odparł Carlos. - Bo przez chwilę obawiałem się, że zapomniałaś, że do tańca potrzebny jest partner.

Iris i Adam wiedzieli już co nieco o turniejach i w drodze do szkoły zastanawiali się, czy sami będą mogli wybierać, czy zadecydują za nich Maria i Carlos. Ustalili, że jeśli wybór będzie zależał tylko od nich, zatańczą tango, paso doble, rumbę i jive'a. Co do piątego tańca, który musiał być standardowy, nie mieli pewności, czy ma to być walc angielski, czy quickstep. Iris, czująca się lepiej w tańcach, w których istotną rolę odgrywała płynność i harmonia ruchów, wolałaby raczej walca. Adam, bardziej ceniący sobie dynamikę i żywiołowość, skłaniał się ku quickstepowi.

Żadne z nich jednak nie narzucało swojego zdania partnerowi i oboje byli gotowi ustąpić.

Carlos i Maria rozmawiali potem z każdą parą indywidualnie. Kiedy usłyszeli, że Iris i Adam nie są pewni co do drugiego z tańców standardowych, doradzili im, żeby zaczęli ćwiczyć te, na które są już zdecydowani, a na wybór piątego będą mieli jeszcze czas.

Dwójka ich podopiecznych uznała to rozwiązanie za rozsądne. Chociaż Iris, dowiedziawszy się, że Melanie i Ethan zatańczą quickstepa, pomyślała, że łatwiej jej będzie przekonać Adama do walca angielskiego. Maria zdążyła już poinformować ich, że rumbę i tango, które wybrały wszystkie trzy pary, będą ćwiczyli wspólnie. Iris widziała, jak Adam, słysząc to, skrzywił się. Nie mógł mieć nic przeciw temu, że będzie trenował razem z Anastasią i Joeyem - lubił ich oboje. Na pewno przeszkadzała mu konieczność znoszenia towarzystwa Melanie.

Iris czuła, że jej chłopak teraz chętniej zrezygnuje z quickstepa. Ale intuicja podpowiadała jej, żeby na razie nie poruszać tego tematu.

I nie zawiodła jej, bo kiedy tego wieczoru, zmęczeni i wygłodzeni po dwugodzinnym treningu, w czasie którego ćwiczyli rumbę, usiedli przy stoliku w swojej ulubionej pizzerii, Adam sam zaczął o tym mówić.

- Wiesz, tak się zastanawiam, czy jednak nie masz racji z tym walcem angielskim...

Iris uśmiechnęła się.

- Chodzi ci o Melanie, prawda? - spytała.

- Skąd wiesz?

- Bo ja też wolałabym spotykać się z nią tylko wtedy, kiedy muszę.

- No tak. - Adam pokręcił głową. - Z rumbę i z tanga nie możemy, niestety, zrezygnować, bo co nam zostanie? Poza tym jesteś w obu tych tańcach dobra.

- Ja? - zdziwiła się Melanie. Na zajęciach często miewała wątpliwości, czy nadaża w postęпах za partnerem. - Ty jesteś lepszy, szybciej uczysz się kroków i układów tanecznych.

- Może i szybciej, ale to jeszcze nic nie znaczy. Ty, jeśli już załapiesz, poczujesz, o co chodzi, jesteś naprawdę dobra. Chwytasz istotę tańca, a ja tylko kroki.

- Nieprawda! - zaprotestowała Iris. - Zawsze mi się wydawało, że jesteś ode mnie lepszy.

Kiedy podeszła kelnerka, zamówili pizzę - tak jak zawsze, Iris z owocami morza, Adam z szynką, grzybami i papryką - po czym znów wrócili do rozmowy o turnieju.

I tak już pozostało. Od tego dnia przygotowania do konkursu niemal całkowicie zdominowały ich działania, myśli i rozmowy.

Ostatnie tygodnie roku szkolnego minęły błyskawicznie. Obawy Iris, że nie uda jej się pogodzić nauki z tańcem, okazały się zupełnie niepotrzebne. Końcowe testy z większości przedmiotów poszły jej nadspodziewanie dobrze. Oceny miała lepsze niż w poprzedniej klasie, a w największe zdumienie wprawił ją fakt, że z matematyki i fizyki, z których w zeszłym roku z trudem zdobyła czwórki, tym razem dostała piątki.

Wiedziała, że w dużym stopniu zawdzięcza to swojemu chłopakowi. Adam dotrzymał obietnicy i kiedy tylko go poprosiła, pomagał jej w przedmiotach ścisłych. Potwierdziło się również to, o czym mówiła Anastasia - że dodatkowe zajęcia mobilizują człowieka, by lepiej zorganizować swój czas.

Kiedy skończyła się szkoła, Iris i Adam tak sobie ułożyli plan dnia, że mieli czas nie tylko na codzienne kilkugodzinne ćwiczenia tańca, ale i na inne zajęcia, dzięki którym czuli, że mają również wakacje. W upalne dni chodzili na basen, w chłodniejsze na spacer z Kluską, która przy swojej nadwadze potrzebowała jak najwięcej ruchu. Kilka razy wybrali się za miasto, nad pobliskie jezioro, żeby popływać na kajakach.

Bardzo się do siebie zbliżyli w ciągu tych paru tygodni.

Było słoneczne popołudnie. Kluska, którą wyprowadzili na spacer, mając już dosyć biegania, znalazła sobie kawałek cienia, położyła się i ciężko dyszała z wywalonym językiem. Uznawszy, że starej suce należy się trochę odpoczynku, usiedli na trawie, opierając się plecami o gruby pień starego wiązu.

Iris zamknęła oczy i trwała w przyjemnym, błogim stanie.

- Wiesz? - odezwała się sennym głosem.

- Nie wiem - odpowiedział Adam równie cicho i powoli.

- A chcesz wiedzieć?

- Chcę.

- Dobrze mi jest.

- Tak w ogóle czy ze mną?

- Tak w ogóle - odparła i żeby się z nim trochę podroczyć, dopiero po dłuższej przerwie dodała: - I z tobą.

Ramię, którym ją obejmował, poruszyło się i Iris poczuła, że znalazła się jeszcze bliżej swojego chłopaka. Wtuliła głowę w jego szyję, a po chwili odsunęła się, żeby widzieć jego twarz.



- Rozmawiałam kiedyś z Norą Aiken - powiedziała. Adam zmarszczył czoło, próbując skojarzyć, o kim mowa.

- Na pewno wiesz, o kogo mi chodzi, to nasza czołowa czirliderka.

- Ja się czirliderkami nigdy nie interesowałem.

- Wszyscy chłopcy interesują się czirliderkami.

- W takim razie ze mną jest coś nie tak - powiedział, zrobił smętną minę i pokręcił głową. - Ale jeśli ci na tym zależy, mogę się poprawić.

Iris spojrzała na niego groźnie.

- Nie waż się! - ostrzegła go, po czym dodała już poważnie: - Musisz wiedzieć, która to jest.

- Ta wysoka blondynka z długimi włosami?

- No proszę! Założę się, że wiesz również, jaki ma kolor oczu.

- O co chcesz się założyć?

- O... o... Przestań! - zawołała Iris. - Nie podpuszczaj mnie. Wiadomo, że bym przegrała, bo przecież nie przyznałbyś się, że to wiesz.

- Nie wierzysz mi?! - spytał Adam z udawanym oburzeniem.

- Tak w ogóle to wierzę, ale w tym wypadku nie dałabym pięciu groszy za to, że powiesz prawdę.

- To się nazywa zaufanie...

- No dobrze, w każdym razie wiesz, o kim mówię.

- Wiem, bo ona się spotyka z Maxem Holmem. Widziałem kilka razy, jak czekała na niego po treningu.

- No właśnie! I chodzą ze sobą prawie dwa lata. No więc Nora zwierzyła mi się, że dziewczyna jest najbardziej zakochana w swoim chłopaku na samym początku. Potem on jej coraz bardziej powszednieje i nie jest już tak fantastycznie jak w czasie pierwszych tygodni.

Adam oderwał plecy od pnia drzewa, odsunął się i popatrzył na Iris.

- Ty też tak uważasz? - spytał.

Udała, że się zastanawia.

- Powiesz mi wreszcie, co o tym myślisz? - ponaglił ją Adam.

- Myślę... - specjalnie cedziła słowa - myślę, że gdybym miała takiego chłopaka jak Max Holm, to już po pierwszej randce nie byłoby tak fantastycznie.

- A...

- A jak jest z tobą? O to chcesz spytać?

Skinął głową. Teraz już nie droczyli się ze sobą, nie żartowali. Czuli, że dla Adama

jest ważne, co od niej usłyszy.

- Z tobą wciąż jest fantastycznie - powiedziała. - Z każdym dniem coraz lepiej. I wcale mi nie powszedniejesz.

- Ty mi nigdy nie spowszedniejesz. - Znów się do niej przysunął. Był tak blisko, że kiedy mówił, poruszały się kosmyki włosów na jej skroni. - Codziennie myślę o tym, jakie to dla mnie szczęście, że jesteś i że chcesz się ze mną spotykać.

Kiedy umilkł, jego usta niemal dotykały jej policzka, a potem pochylił lekko głowę i ją pocałował.

Klusce chyba nie spodobał się ich długi pocałunek. Podniosła się, podeszła do nich i zaczęła zawzięcie lizać po twarzy najpierw swojego pana, a potem jego dziewczynę.

W ciągu ostatnich dwóch tygodni wakacji Iris i Adam spędzali w szkole tańca co najmniej cztery godziny dziennie.

Zachęceni przez Marię i Carlosa, przychodzili nawet wtedy, kiedy żadne z nauczycieli nie miało czasu, żeby się nimi zajmować, i trenowali sami.

Byli jedyną z trzech startujących w turnieju par, która przez całe wakacje pojawiała się w szkole. Melanie, jak zdążyła się wszystkim pochwalić, poleciała na trzy tygodnie do Europy. Anastasia wprawdzie nigdzie nie wyjeżdżała, ale Joey, u którego w domu się nie przelewało, znalazł pracę, mogli więc ćwiczyć tylko w weekendy.

Kiedy w ostatni piątek przed rozpoczęciem roku szkolnego cała szóstka spotkała się na sali ćwiczeń, Iris i Adam nie mogli wprost uwierzyć, jakie niesamowite postępy poczynili podczas nieobecności tamtych.

Melanie - dotychczas przekonana, że jest najlepsza - dziś, zamiast skoncentrować się na sobie i na Ethanie, co jakiś czas zerkała na Iris, kiedy ta jak rasowa tancerka umykała w rumbie przed swym partnerem, a po chwili znów wabiła go ku sobie.

Iris musiała przyznać sama przed sobą, że zawistne spojrzenia Melanie sprawiły jej satysfakcję. I tego dnia po raz pierwszy od chwili, gdy zdecydowała się na udział w konkursie, poczuła prawdziwego ducha walki.

Później często zastanawiała się, czy to właśnie ten duch walki jej nie zgubił.

Kiedy skończyli ćwiczyć rumbę, w sali zaczęli się pojawiać kursanci.

- Dzisiaj nasi nowicjusze będą poznawać tango - oznajmił Carlos. - Jeśli chcecie, możecie zostać i potrenować.

Anastasia i Joey musieli wracać do domu.

- My zostajemy - oświadczyła Melanie, nie pytając, jak zwykle, o zdanie partnera.

- My też - rzuciła Iris. Dopiero kiedy to powiedziała, uświadomiła sobie, że zachowała się dokładnie tak, jak Adam wtedy, gdy doszło między nimi do kłótni. - Przepraszam - zwróciła się do niego szybko. - Nie zapytałam, co ty o tym myślisz.

- W porządku - odparł, uśmiechając się. - Tylko się trochę zdziwiłem. Mówiłaś, że jesteś dzisiaj zmęczona. No i ten twój pokój...

Przez ostatni tydzień spędzali w sali ćwiczeń pięć, sześć godzin dziennie. Do Carlosa i Marii przyjechała z Meksyku Ines, ich dawna nauczycielka tańca. Iris i Adam ćwiczyli z nią do upadłego, ale wiedzieli, co miała na myśli Maria, mówiąc, że nikt nie wytłumaczy im tak

istoty paso dobrze, jak Ines. Dziś, chcąc wykorzystać ostatnie dni wakacji, Iris z samego rana zabrała się za generalne porządki w swoim pokoju. Była pewna, że uwinie się z tym w kilka godzin, tymczasem o czwartej, kiedy przyjechał po nią Adam, padała już z nóg, a pokój wyglądał, jakby przeleciało przez niego tornado.

- Nie jestem aż tak zmęczona. - Wcale nie skłamała. Nogi, które jeszcze kilka minut temu wydawały jej się ciężkie, nagle stały się lekkie, gotowe wykonywać wszystkie kroki. - A pokój może poczekać do jutra.

- W takim razie zostaniemy.

- Chyba że ty nie masz ochoty.

- Mam, oczywiście, że mam. - Nachylił się nad nią i dodał ciszej: - Pokażemy im, jak się tańczy tango. - Powiedział „im”, ale patrzył wojowniczo tylko na Melanie.

- Jasne, że pokażemy - szepnęła.

Obserwowała ich nie tylko Melanie, ale i inni kursanci, zwłaszcza dziewczyny. Tylko że o ile wzrok Melanie był przesycony zawiścią, o tyle w spojrzeniach tamtych dostrzegało się raczej podziw.

Iris przyszło do głowy, że podobnie jak te dziewczyny, które dopiero zaczynały się uczyć, ona przyglądała się często Marii i Carlosowi. Nie miała jednak w sobie aż tyle pychy, by nie zdawać sobie sprawy, że ona i Adam potrzebowaliby lat ciężkiej pracy, żeby osiągnąć taki poziom, jaki reprezentowali ich nauczyciele.

Uwielbiała tango i może dlatego, dopóki tańczyła, nie czuła zmęczenia. Dopiero kiedy przebierała się w garderobie, uświadomiła sobie, jak bołą ją stopy i łydki.

Adam również był zmęczony. Czekał na nią w holu. Kiedy Iris wyszła z garderoby, z trudem podniósł się z obitej granatowym pluszem kanapy.

- O rany! - jęknął - Ale mnie wszystko boli...

- Pociesz się, mnie też - przyznała się Iris. - Chyba ostatnio trochę przesadziliśmy.

- A ty masz jeszcze cały pokój w proszku - przypomniał jej, kiedy ruszyli schodami w dół. - Może pomogę ci ze sprzątnięciem?

Propozycja była kusząca, ale Iris wolała z niej nie skorzystać. Jak na chłopaka, Adam był, jeśli chodzi o porządek, dosyć pedantyczny, wstydziła się więc, że ona, dziewczyna, dopuściła do takiego bałaganu w swoim pokoju.

- Nie, nie trzeba. Dzięki za dobre chęci. Dzisiaj dam sobie już spokój, ale jeśli zabiorę się za sprzątnięcie jutro z samego rana, to w południe będę gotowa.

Adam spojrział na nią z powątpiewaniem.

- Co? Uważasz, że nie dam rady? - spytała. Chcąc udowodnić, jaka to z niej dzielna i

silna dziewczyna, ruszyła szybciej po schodach, zbiegając po kilka stopni naraz.

- Byłem tam i widziałem to pobojowisko - odparł, nie próbując za nią nadążyć.

- Przesadzasz! To tylko tak wygląda na pierwszy... Piętro wyżej ktoś trzasnął drzwiami. Iris popatrzyła w górę.

- Uważaj! - zawołał Adam. O ułamek sekundy za późno wyciągnął rękę, żeby złapać ją za ramię.

Iris, nie widząc, że stopień krętych schodów zwięza się mocno, trafiła stopą w próżnię, przez chwilę chwiała się w tył i przód i kiedy dłoń Adama była tuż - tuż, dziewczyna przegrała walkę o równowagę i poleciała jakieś półtora metra w dół. Najpierw zabolął ją prawy łokieć, który podczas spadania uderzał o każdy stopień, a kiedy wreszcie udało jej się zatrzymać, poczuła potworny ból w lewej kostce.

- Boże, Iris! - zawołał Adam, nachylając się nad nią. Nie jęczała, nie krzyczała z bólu, ale po policzkach spływały jej łzy.

- Gdzie cię boli?

Nie mogła wykrztusić słowa.

- Coś się stało? - zapytał ktoś.

Dopiero gdy zdołała unieść głowę, zobaczyła, że to Ethan.

Wciąż nie mogła wydobyć z siebie głosu. Adam bezradnie pokręcił głową. Ethan uzyskał jednak odpowiedź na swoje pytanie.

- Nie widzisz, co się stało?! - powiedziała beztrosko Melanie. - Wywaliła się.

- Możesz się zamknąć?! - krzyknął Adam, przesywając ją morderczym wzrokiem.

Melanie chyba zamierzała jeszcze coś powiedzieć, bo zdążyła już otworzyć usta. Dopiero kiedy Ethan - zawsze dotąd spokojny - zmierzył ją wściekłym spojrzeniem, uznała, że będzie lepiej, jeśli się nie odezwie. Wyminęła Iris i Adama i zatrzymała się na półpiętrze.

- Idziesz? - spytała swojego chłopaka.

- Będziesz mogła się podnieść? - Ethan popatrzył na Iris.

Nie miała pojęcia, czy potrafi wstać, ale chciała, żeby Melanie już sobie poszła.

- Jest okej - szepnęła.

- Jesteś pewna? - spytał Adam.

Wiedziała, że nie jest dobrze, mimo to skinęła głową. Ethan zszedł na półpiętro, ale się zatrzymał. Zniecierpliwiona Melanie podsunęła mu pod nos nadgarstek z zegarkiem.

- Jest już piętnaście po dziewiątej. Nie zwrócił na nią uwagi.

- Może wam jednak jakoś pomogę? - zaproponował.

- Nie trzeba, dzięki. Za chwilę wstanę - powiedziała Iris. Jej głos załamywał się z

bólu.

- No, chyba słyszysz, że sobie poradzą sami. - Melanie z coraz większą złością patrzyła na swojego chłopaka. - A ja o wpół do dziesiątej muszę być w domu.

- Pojedź autobusem! - odparował.

Iris była tak zaskoczona faktem, że Ethan po raz pierwszy postawił się swojej dziewczynie, że na krótką chwilę zapomniała o bólu.

- Przez ciebie się spóźnię! - napadła na niego Melanie. - Nie dojadę autobusem na wpół do dziesiątej.

- To weź taksówkę. - Ethan zostawił ją na podeście i wrócił do Iris i Adama.

Iris uniosła się lekko na lewym łokciu. Adam, widząc, że dziewczyna chce wstać, ujął ją pod prawe ramię i starał się jej pomóc.

Syknęła i opadła na schody.

- Powiedz przynajmniej, gdzie cię boli - poprosił.

- Łokieć. - Spróbowała unieść prawą rękę, ale jej się to nie udało.

- Gdzieś jeszcze?

- Stopa, lewa. - Iris zdołała na tyle zapanować nad bólem, że zaczęła myśleć logicznie.

- Jeśli mnie chwycisz pod lewe ramię, to uda mi się wstać.

- A może lepiej będzie, jeżeli zadzwonimy po pogotowie - wtrącił się Ethan.

- On chyba ma rację - powiedział Adam. Iris zdecydowanie pokręciła głową.

- Musisz pojechać do szpitala - przekonywał ją.

- Wiem, ale jeśli przyjedzie pogotowie, to zawiozą mnie do Świętego Grzegorza. To jest najbliższy szpital.

- Racja - zgodził się z nią Adam. - A ty chcesz do Świętego Wincentego.

Tam pracowała jej matka.

- Właśnie. Mama ma dzisiaj nocny dyżur.

Adam chwilę się zastanawiał, po czym podjął decyzję. Podniósł ze schodów torbę z ubraniami do ćwiczeń - swoją i Iris - i wręczył je Ethanowi.

- Co chcesz zrobić? - spytała zaniepokojona dziewczyna.

- Wezmę cię na ręce.

- Nie dasz rady mnie znieść.

- Oczywiście, że dam. - Wyjął z kieszeni kluczyki do samochodu i zwrócił się do Ethana: - Jakies dwieście metrów stąd w kierunku Placu Lincolna, po drugiej stronie ulicy stoi granatowy ford Cougar. Mógłbyś nim podjechać pod wejście?

Ethan pokręcił głową i nie przyjął kluczyków.

- Mam większy samochód, będzie jej wygodniej - wyjaśnił.
- Okej - zgodził się Adam natychmiast.
- Ale jak ty tu wrócisz? - zaniepokoiła się Iris.
- Mną się nie przejmuj. Ethan już zbiegał po schodach.
- Znieś ją za jakieś trzy minuty! - zawołał z dołu. - Będę czekał.

Zanim pielęgniarka z recepcji udało się odnaleźć na oddziale pediatrii doktor Portman, dyżurny lekarz w izbie przyjęć chirurgii urazowej zdążył już obejrzeć nogę i łokieć Iris.

- Czy to coś poważnego? - spytał przerażony Adam, który wszedł z nią do gabinetu.

Młody lekarz - doktor Robbins, jak informowała plakietka przypięta do fartucha - zmierzył go od stóp i głów i uśmiechnął się.

- Chwileczkę, czy to ty spadłeś ze schodów, czy twoja dziewczyna?

- Nie rozumiem.

- Wyglądasz na bardziej wystraszonego niż ona.

- Bo się o nią martwię - odparł Adam, który rzeczywiście był bledszy niż Iris.

Ale jeszcze bledsza od nich była doktor Portman, kiedy zadyszana wpadła do gabinetu.

- Co się stało, kochanie?! - spytała, podchodząc do córki.

Iris nie dostała jeszcze żadnych środków przeciwbólowych, łokieć ją palił żywym ogniem, a w kostce czuła pulsujący ostry ból. Mimo to, nie chcąc martwić mamy, zebrała się w sobie i spróbowała się uśmiechnąć.

- Nic takiego. Tylko spadłam ze schodów - powiedziała najłżejszym tonem, na jaki w swojej sytuacji mogła się zdobyć.

Matka spojrzała pytająco na lekarza.

- Spokojnie - rzekł doktor Robbins. - Łokieć jest, według mnie, tylko stłuczony. Bardzo silne stłuczenie, chyba nic poważnego.

- A noga? - Popatrzyła na mocno spuchniętą stopę córki.

- Podejrzewam skręcenie stawu skokowego, być może jeszcze rozerwanie torebki stawowej, raczej nie złamanie.

Ta rzeczowa odpowiedź być może wystarczyłaby doktor Portman, ale teraz była przede wszystkim matką i zachowywała się jak każda matka - niepokoiła się o córkę.

Doktor Robbins wyczuł to i powtórzył:

- Spokojnie. Zaraz zrobimy zdjęcia rentgenowskie i będziemy wszystko wiedzieć.

Ledwie to powiedział, w gabinecie zjawili się dwaj pielęgniarki i zawieźli Iris na prześwietlenie.

Matka towarzyszyła im, ale Adama, który również chciał iść, powstrzymała:

- Nie możesz iść z nami, to niedozwolone - wyjaśniła.



- Ale...

- Kiedy tylko będzie coś wiadomo, przyjdę i powiem ci, dobrze?

Niechętnie, ale się zgodził.

- Usiądź sobie tutaj i poczekaj na mnie. - Wskazała wolne fotele. - I weź sobie może coś do picia z automatu. Dobrze ci to zrobi.

Chłopak posłusznie skinął głową, po czym usiadł obok Ethana.

Doktor Portman wróciła trzy kwadranse później. Twarz miała zmęczoną, ale się uśmiechała.

Adam na jej widok zerwał się z fotela, oblewając się resztką coli, którą Ethan przyniósł mu z automatu.

- Gdzie jest Iris? - spytał, w ogóle nie przejmując się plamą na koszuli.

- Zostanie w szpitalu.

- Jest aż tak źle?

- Nie, mogło być dużo gorzej - uspokoiła go. Ethan, ciekaw nowych wieści, wstał z fotela i stanąwszy nieco z boku, starał się coś usłyszeć.

Adam dostrzegł go kątem oka.

- To jest Ethan - przedstawił go matce swojej dziewczyny. - Chodzi z nami do szkoły tańca. To on przywiózł Iris i mnie do szpitala.

- Dziękuję - powiedziała doktor Portman, podając Ethanowi rękę.

- Ale skoro nie jest tak źle, dlaczego Iris musi tu zostać? - Adam wrócił do przerwanej rozmowy.

- Tylko do rana. Właściwie mogłaby od razu wrócić do domu, ale nie mogłam znaleźć nikogo, kto zastąpiłby mnie na nocnym dyżurze, a nie chcę, żeby była sama.

- Ja mógłbym z nią zostać - zaoferował się Adam.

- Ty teraz powinieneś wrócić do domu i odpocząć.

- Chciałbym najpierw zobaczyć Iris.

- Właśnie przed chwilą skończyli jej zakładać gips.

- Gips?!

- Nie bądź taki przerażony - powiedziała doktor Portman. - Lekarz, który ją badał, miał rację. To rzeczywiście skręcenie stawu skokowego i pęknięcie torebki stawowej. W takich przypadkach konieczne jest unieruchomienie stopy i kostki - wyjaśniła. - A gips to wprawdzie stara, ale sprawdzona metoda leczenia.

- A łokieć?

- Tak jak powiedział doktor Robbins: bardzo silne stłuczenie.

- I nie mógłbym jej teraz zobaczyć? - nie dawał za wygraną Adam.

Matka Iris uśmiechnęła się i pokręciła głową.

- Ależ z ciebie uparciuch. - Popatrzyła na zegarek - Jest już po jedenastej. Dostała środki przeciwbólowe i dobrze by było, żeby jak najszybciej zasnęła.

- Okej - zgodził się. - Jeśli będzie się pani z nią dzisiaj jeszcze widzieć, to proszę powiedzieć, że...

- Będę do niej zaglądała i jeżeli tylko nie będzie spała, przekażę jej wszystko, co tylko sobie zażyczysz - obiecała.

- Proszę jej powiedzieć, że... że... o niej myślę... i że... Doktor Portman z trudem się powstrzymała, żeby się nie roześmiać, ale chłopak był tak speszony, że postanowiła wybawić go z opresji.

- Resztę powiesz jej jutro sam, dobrze?

- A właśnie! Może przyjadę rano po nią.

- Albo ja podjadę po ciebie i przyjedziemy razem moim samochodem - zaproponował Ethan. - Iris będzie w nim wygodniej.

- Nie, chłopcy, załatwię szpitalny transport, a wy teraz wracajcie do domu i wyśpijcie się porządnie.

Kiedy następnego dnia krótko po dziesiątej ambulans ze szpitala św. Wincentego zatrzymał się pod numerem czternastym przy Dziewiętnastej Ulicy, Adam już od dwóch godzin siedział z bukietem stokrotek na schodach domu.

Zerwał się, widząc, jak dwaj sanitariusze pomagają Iris wstać.

- Poradzimy sobie, kolego - powstrzymał go jeden z nich.

Iris była blada, ale grymas bólu już nie wykrzywił jej twarzy.

- Cześć, Adam! - zawołała i pomachała mu lewą, zdrową ręką.

- Cześć.

Ucieszył się, że jego dziewczyna czuje się na tyle dobrze, że może się uśmiechać tym swoim dawnym ślicznym uśmiechem, który tak go urzekł przed rokiem, kiedy po przeprowadzce z Huston zaczęła chodzić do ich szkoły.

Po wyjściu sanitariuszy Adam i pani doktor Portman pomogli Iris ułożyć się wygodnie na łóżku.

- Przynieść ci coś, kochanie? - spytała matka.

- Nie, mam, nic mi nie trzeba.

Szczupła twarz doktor Portman nosiła ślady nieprzespanej nocy.

- Idź się położyć - poprosiła Iris. - Wyglądasz na wykończoną.

Adam poczuł na sobie wzrok matki swojej dziewczyny. Zrozumiał pytający wyraz jej twarzy.

- Ja nie mam na dzisiaj żadnych planów. Mogę tu zostać cały dzień - powiedział. - Bardzo chętnie zostanę - dodał po chwili, widząc, że kobieta wciąż się waha.

- No dobrze - dała się w końcu przekonać. - W razie czego nie zastanawiajcie się ani chwili i natychmiast mnie budźcie.

- Dobrze - rzekł Adam. - Ale pewnie nie będzie takiej potrzeby.

- Idź spać, mam. Poradzimy sobie - zapewniła ją Iris.

- Tylko pamiętaj, co mówił doktor Robbins. Przez tydzień nie wolno ci stawać na lewej nodze.

- Pamiętam - powiedziała dziewczyna.

Matka wychodziła już, ale zatrzymała się w progu. Otworzyła torebkę i wyjęła fiolkę z lekarstwami.

- Masz co sześć godzin łykać dwie tabletki. Teraz powinnaś wziąć je o pierwszej.

- Nie zapomnę.

- W takim razie was zostawiam. Położę się.

- Spij dobrze, mamo.

- Do widzenia. Będę tu, kiedy pani wstanie - obiecał Adam.

Kiedy matka wyszła, wreszcie mieli okazję, żeby się porządnie przywitać.

Adam pochylił się ostrożnie nad Iris i pocałował ją delikatnie.

- Nie musisz się ze mną tak cackać - powiedziała, uśmiechając się. - Mam stłuczone kolano, skręconą kostkę, ale szczęki na szczęście sobie nie złamałam - dodała i pocałowała go mocniej.

- Nie chcę, żeby cię coś zabolalo.

- Niezła ze mnie tancerka, co? - zażartowała, pokazując palcem gips.

- Quickstepa raczej byś z tym nie zatańczyła. Uśmiech nagle zniknął z jej twarzy.

- Czym się tak martwisz? - spytał Adam, choć domyślał się, z jakiego powodu jego dziewczyna posmutniała.

- Obawiam się, że nic nie wyjdzie z naszego udziału w turnieju.

- Jak długo masz nosić gips?

- Trzy tygodnie - odparła Iris.

- Więc nie jest źle. To wcale nie tak długo - pocieszył ją. - Dzięki temu, że ćwiczyliśmy podczas wakacji, jesteśmy, w porównaniu z innymi, półtora miesiąca do przodu.

Iris nie wyglądała na przekonaną.

- Powiedziałbym, że jesteśmy trzy miesiące do przodu, bo trenowaliśmy przecież bardzo intensywnie.

- Zobaczymy. - Iris zobaczyła bukiet stokrotek, które Adam wcześniej położył na jej biurku. - Dzięki za kwiatki, ale chyba trzeba je wsadzić do wody.

- Nie wiem, czy im cokolwiek pomoże. Zwiędły, już kiedy siedziałem na schodach przed domem.

- Długo czekałeś?

- Ach... - Chłopak machnął ręką.

- Jak długo? - uparcie chciała wiedzieć Iris.

- Od ósmej.

- Jesteś nienormalny - powiedziała, przytulając się do niego. - Ale bardzo kochany - dodała po chwili.

Przez pierwszy tydzień Iris nie chodziła do szkoły. Nie czuła się jednak osamotniona. Adam przychodził codziennie i przesiadywał u niej godzinami. Kilka razy wpadła Anastasia, a raz przyprowadziła ze sobą Joeya.

- Co słyhać w szkole tańca? - spytała Iris.

- Nic nowego, poza tym, że bez was jest trochę smutno - odparła Anastasia.

- Co prawda nie można się cieszyć z czyjogoś nieszczęścia, ale nie wiem czy dla was to - Adam postukał w gips na nodze swojej dziewczyny - nie powinno być powodem do radości. Dzięki temu może uda się wam chociaż trochę nas dogonić - zażartował.

- Ja się na pewno z tego nie cieszę - zastrzegła się Anastasia - ale mogłabym się założyć, że jest ktoś, kto się cieszy.

Wszyscy, oczywiście, domyślili się, kogo ma na myśli.

- A właśnie! - zawołał Adam. - Skoro już mowa o Melanie. Wiecie, że ona i Ethan wcale nie są parą?

Iris, Anastasia i Joey spojrzeli na niego, unosząc ze zdumienia brwi.

- To znaczy są parą, ale tylko w szkole tańca, bo tak naprawdę wcale ze sobą nie chodzą.

- Skąd to wiesz? - spytał Joey.

- Od Ethana. Dowiedziałem się o tym, kiedy wiozł mnie ze szpitala pod szkołę tańca, żebym mógł zabrać swój samochód. Nie pamiętam już, o czym rozmawialiśmy, bo martwiłem się o Iris, ale jakoś tak wyszło, że mi o tym powiedział.

- Hmm... - Anastasia pokiwała głową. - Właściwie to nie wiem, dlaczego założyliśmy, że są parą.

- Razem zapisali się na kurs, zawsze razem wychodzili i przychodzili - powiedziała Iris.

- A widziałaś, żeby kiedyś trzymali się za rękę albo całowali? - spytała ją koleżanka.

- No nie.

- Też pomysł! - wtrącił się Joey. - Całować się z Melanie! Ja bym się bał, że ta jęzda odgryzie mi język.

- Ethan zna ją od dziecka. Jego rodzice przyjaźnią się z jej rodzicami - oznajmił Adam.

- Mówił, że to bardzo mili ludzie, ci jej rodzice.

- Jakoś nie chce mi się w to wierzyć - wyraził powątpiewanie Joey. - Czy mili ludzie

mogliby mieć taką córkę jak ona?

Adam wzruszył ramionami.

- Nie wiem. Ethan w każdym razie twierdzi, że jej ojciec to bardzo fajny facet i że on pewnie już dawno zrezygnowałby z chodzenia z nią na kurs tańca, gdyby nie to, że nie chce zrobić przykrości jej tacie.

- Jedno jest pewne. To biedny facet - rzekł Joey. - Mieć taką córkę! Z córką nie można się rozwieść jak z żoną ani z nią zerwać jak z dziewczyną. Jest ugotowany do końca życia.

- Może się jej wyrzec. Ale już koniec - ucięła Anastasia - Czy my musimy mówić o Melanie? Nie mamy przyjemniejszych tematów? A właśnie! - Popatrzyła na Iris. - Maria i Carlos pytali wczoraj, jak się czujesz, i prosili, żeby cię pozdrowić.

- Maria dzwoniła do mnie dzisiaj - oznajmiła Iris.

- Nic mi nie mówiłaś - powiedział Adam.

- Niby kiedy miałam to zrobić? - Spojrzała na niego i przewróciła oczami.

Przyszedł kilka minut przed Anastasią i Joeyem. Ich powitalny pocałunek był tak długi, że zanim pojawiła się tamta para, nie zdążyli zamienić ze sobą ani słowa.

- Maria zapraszała nas, żebyśmy ich odwiedzili, kiedy będę już mogła wychodzić na miasto. Powiedziałam, że może wpadniemy w przyszłym tygodniu. Myślisz, że moglibyśmy podjechać? - spytała Adama.

- Jasne, bardzo chętnie. Kiedy tylko zechcesz.

Iris nigdy by nie przypuszczała, że tak bardzo będzie jej brakować tańca. Adam dwa dni po wypadku przyniósł jej dwie płyty z muzyką taneczną. Puszczala je kilka razy dziennie, zwłaszcza te utwory, przy których ćwiczyli w szkole. Zdrowa noga sama tańczyła jej na łóżku i dopiero kiedy Iris czuła pulsujący ból w tej drugiej, unieruchomionej, zdawała sobie sprawę, że porusza również nią.

W drugim tygodniu, kiedy przestał ją boleć łokieć, Iris już bardzo sprawnie poruszała się o kulach. Zaczęła chodzić do szkoły. Adam przyjeżdżał po nią codziennie, a po lekcjach ją odwoził.

W piątek, zamiast jechać od razu do domu, postanowili wpaść do szkoły tańca. Wejście na trzecie piętro przysporzyło Iris sporo trudności, ale przy pomocy Adama udało się jej pokonać dość wąskie schody.

Sala ćwiczeń była wypełniona kursantami, przygotowującymi się do lekcji, która miała się lada chwila rozpocząć.

Maria, pokazująca właśnie początkującej parze, gdzie partner powinien w walcu angielskim trzymać lewą dłoń, kiedy tylko zobaczyła, kto wszedł, przeprosiła ich i poszła się przywitać.

- Jak to miło, że wpadliście! - powiedziała, uściskawszy serdecznie Iris.

- Brakuje nam atmosfery szkoły - przyznała się dziewczyna. - Jeśli można, chętnie zostalibyśmy, żeby przynajmniej popatrzeć, jak ćwiczą inni.

- Oczywiście, że można. Kiedy tylko zechcecie. - Maria rozejrzała się po sali. - Muszę tylko zorganizować jakieś miejsce dla ciebie.

- Nie trzeba, tam sobie usiądziemy i nie będziemy nikomu przeszkadzać. - Iris wskazała niską ławeczkę w rogu.

Maria pokręciła głową.

- Nie, na tym nie będzie ci wygodnie. Jasper! - zawołała. Kiedy piętnasto - , może szesnastoletni rudowłosy chłopak podbiegł niej, poprosiła: - Przynieście z Adamem tę małą granatową kanapę z holu i postawcie ją pod ścianą, tam koło okna.

Zanim Iris zdążyła zaprotestować, chłopcy już zniknęli w holu.

- Carlosa dzisiaj nie ma? - spytała. Maria posmutniała.

- Poleciał wczoraj do Meksyku. Zachorowała jego matka. Nie wiem, kiedy wróci, na razie więc muszę sobie radzić sama.

- Przykro mi - powiedziała Iris. Zobaczyła, że Adam i Jasper postawili kanapę koło okna. - Ale ja już nie przeszkadzam. Za chwilę zaczynasz lekcję.

- A jak noga? - spytała zatroskana Maria.

- Chyba nieźle. Za dziesięć dni mają mi zdjąć gips.

- Trzymam kciuki, żeby wszystko dobrze się zagoiło. A kanapa na razie zostanie w

sali ćwiczeń. Będziesz sobie mogła zawsze na niej usiąść, kiedy nas odwiedzisz.

- Dzięki. Bardzo chętnie będziemy przychodzić.

Iris i Adam z pobłażliwymi uśmiechami, ale i z rozrzewnieniem patrzyli na nowicjuszy, którzy w czasie tej lekcji po raz pierwszy poznawali kroki tanga i podstawowe zasady tego narodowego tańca Argentyny.

- Myślisz, że my też na początku byliśmy tacy niezdarni? - spytała cicho, nachylając się do ucha swojego chłopaka.

- A jak ci się wydaje? - odszepnął.

- Pewnie tak.

W połowie lekcji podeszła do nich Maria.

- Adam, jeśli już tu jesteś, to może byś mi pomógł - poprosiła.

- Chętnie - odparł. - Jeśli tylko będę mógł.

- Oczywiście, że będziesz mógł, chodzi o to, czy zechcesz - powiedziała, po czym dodała niższym tonem: - Trzeba pokazać tym żółtodziobom, jak się tańczy tango. A skoro nie ma Carlosa...

- Ja?! - Zaskoczony Adam pokazał na siebie palcem.

- Tak, ty.

- Nie mam dzisiaj butów do tańca - odparł, spoglądając na swoje adidas.

Maria machnęła ręką.

- Nie szkodzi.

- Idź - zachęciła go Iris. - Zawsze dotąd tańczyliśmy razem, więc będę miała okazję przekonać się, jak ci to idzie.

- I jesteś pewna, że potem będziesz jeszcze chciała ze mną tańczyć?

- Nie wiem - rzuciła, robiąc tajemniczą minę. - Przekonamy się.

Chłopak jeszcze się wahał, ale Maria, nie zważając na to, wzięła go za rękę i pociągnęła za sobą na środek sali.

Przez pierwsze kilka sekund był bardzo speszony. Iris wcale mu się nie dziwiła; ona też czułaby treść, gdyby wpatrywało się w nią dwadzieścia par oczu. Pomyślała jednak, że oboje muszą się do tego przyzwyczaić - podczas turnieju na widowni będzie nie dwadzieścia, a kilkaset par oczu. Chcąc dodać swojemu chłopakowi odwagi, posłała mu pokrzepiający uśmiech i uniosła kciuk.

Zanim zabrzmiały pierwsze takty *La cumparsity*, Adam przyjął idealną postawę. Lewą ręką ujął dłoń partnerki, prawą położył na jej plecach, stopy złączył, a głowę zwrócił lekko w lewo. Jego twarz przybrała wyraz latynoskiego maczo. Wyglądał świetnie, a kiedy zaczęli



tańczyć, Iris nie mogła wprost uwierzyć, że ten przystojny władczy mężczyzna na parkiecie to jej chłopak.

Gdy skończyli, w sali rozległy się oklaski. Najgłośniejszą była brawo Iris.

- I jak to wyglądało z boku? - spytał Adam, siadając obok niej na kanapie. Już nie był latynoskim maczo, tylko chłopakiem, który nie miał pojęcia, jakie zrobił wrażenie na swojej dziewczynie.

- Fantastycznie.

Kiedy lekcja się skończyła, Maria znów do nich podeszła.

- Dziękuję, Adamie.

- Nie ma za co.

Maria zastanawiała się nad czymś przez chwilę.

- Macie jakieś plany na przyszły wtorek?

Adam popatrzył na swoją dziewczynę. Iris pokręciła głową.

- Nie - odpowiedział.

- Może byście wpadli o tej samej porze co dzisiaj - poprosiła Maria. - Będziemy z inną, trochę bardziej zaawansowaną grupą ćwiczyć paso dobre. Carlos raczej nie wróci do tej pory, a po tym, jak trenowaliście z Ines, trudno byłoby mi znaleźć lepszego partnera niż ty. Adam znów spojrzał na Iris.

- Jak myślisz?

- Ja bardzo chętnie przyjdę popatrzeć.

- Przyjdziemy - powiedział.

- No to jesteśmy umówieni - ucieszyła się Maria. - Zostawię was już, bo za piętnaście minut mają się zjawić Melanie z Ethanem, a ja od śniadania nic nie miałam w ustach.

Uściskała Iris, pomachała ręką Adamowi i zniknęła w przylegającym do sali pokoju, który służył jej i Carlosowi do odpoczynku w przerwach między zajęciami.

Na korytarzu Iris spojrzała na schody i trochę się wystraszyła.

- Schodzić będzie chyba trochę trudniej niż wchodzić, prawda?

- Chyba tak - zgodził się z nią Adam. - Może będzie lepiej, jeśli cię zniosę.

- Nie wygłupiaj się.

- Dlaczego? Przecież już raz niosłem cię na rękach.

- Ale wtedy nie było innego wyjścia, a teraz jakoś sobie poradzę.

- Wolałbym nie ryzykować.

- Będę uważać - obiecała.

Adam uznał, że będzie jej o wiele łatwiej, jeśli Iris zostawi kule na górze i oprze się na

jego ramieniu. Myślała nad tym przez chwilę i w końcu przyznała mu rację.

Szli bardzo wolno i ostrożnie, robiąc dłuższe przerwy na półpiętrach.

- No, udało się - powiedział Adam, gdy dotarli na parter. - Skoczę na górę po kule.

- Tylko uważaj, jak będziesz schodził! - zawołała za nim, stojąc na zdrowej nodze i opierając się ramieniem o ścianę.

Zanim wrócił, otworzyły się drzwi wejściowe i ukazała się w nich Melanie, a za nią jej partner.

- Cześć, Iris! - zawołał Ethan.

- Cześć - rzuciła Melanie dosyć niepewnym głosem.

- Cześć - powiedziała Iris, uśmiechając się do niego, a na nią starając się nie patrzeć.

Miała jeszcze żywo w pamięci, jak Melanie zachowała się tamtego wieczoru.

- Co z nogą? - spytał.

- W porządku. - Gdy poruszała stopą, czuła jeszcze ból, ale lekarz uprzedził ją, że tak będzie, więc specjalnie się tym nie przejmowała.

- A łokieć?

- Już prawie zapomniałam, że był stłuczony.

- Długo musisz chodzić w gipsie? - spytała Melanie. Iris popatrzyła na nią i zanim odpowiedziała, chwilę się zastanawiała, czy zadała to pytanie z troski, z grzeczności, czy po prostu chciała wiedzieć, jak długo jej konkurentka będzie wykluczona z przygotowań do turnieju. Troskę od razu wykluczyła, o grzeczność raczej też jej nie podejrzewała, pozostawał więc trzeci powód.

Ale w wyrazie twarzy Melanie było coś takiego, że Iris pomyślała, że może się myli.

- Jeszcze dziesięć dni - odpowiedziała. - Razem trzy tygodnie.

Adam tymczasem zszedł na dół z kulami i przywitał się z Ethanem, zupełnie lekceważąc Melanie.

- A właśnie! - Iris popatrzyła na Ethana. - Ja ci nawet nie podziękowałam za podwiezienie do szpitala.

- Nie ma za co. Każdy by to zrobił.

W tym momencie Iris odruchowo zerknęła na jego partnerkę, ale nie zobaczyła jej twarzy, ponieważ schyliła głowę.

- Nie każdy - rzekł Adam, zerkając znacząco na Melanie.

- Maria już chyba na was czeka. - Iris poczuła, że atmosfera zrobiła się nieprzyjemna.

- Cześć, miłego treningu - rzuciła, biorąc od Adama kule.

- Cześć - odpowiedzieli niemal jednocześnie Ethan i Melanie.

Ona pierwsza ruszyła po schodach, ale kiedy dotarła do półpiętra, zatrzymała się i odwróciła.

- Iris! Przepraszam cię. Okropnie się wtedy zachowałam.

Iris była tak zaskoczona, że nie miała pojęcia, jak zareagować. Nie potrafiła się zdobyć na to, by przyjąć przeprosiny i powiedzieć, że nic się nie stało. Uważała, że Melanie nie zasłużyła sobie na tak łagodne potraktowanie.

- Nie przypuszczałam, że coś ci się stało. Myślałam, że to tylko niegroźny upadek - tłumaczyła się Melanie. - Mimo to nie powinnam się tak zachowywać.

Iris była niemal pewna, że słyszy w jej głosie poczucie winy.

- W porządku - powiedziała.

- Naprawdę cię przepraszam. Uwierz mi, że nie wiedziałam.

- Wierzę. - Iris zdobyła się nawet na uśmiech. - Uważajcie na schody! - zawołała za wchodzącymi na górę Melanie i Ethanem.

Odczekała, aż zamkną się za nimi drzwi na trzecim piętrze.

- Słyszałeś to?! - zwróciła się do swojego chłopaka. - Przeprosiła mnie.

- Byłoby szczytem wszystkiego, gdyby tego nie zrobiła.

- A jednak nie spodziewałam się tego po niej.

- Chodź, idziemy do samochodu. Nie będziemy stali godzinami w korytarzu. - Adam otworzył przed nią drzwi.

Tym razem udało mu się zaparkować pod samą szkołą, nie musieli więc iść daleko.

- Słuchaj, a może ona nie jest wcale taka straszna - powiedziała, kiedy udało jej się wreszcie przy pomocy Adama usiąść wygodnie w samochodzie, co nawet przy maksymalnie odsuniętym do tyłu siedzeniu pasażera nie było łatwe. - Może po prostu wszyscy się do niej uprzedziliśmy, ona poczuła, że nie jest przez nas akceptowana, i takie jej zachowanie to nic innego jak reakcja obronna.

- Nie sądzę. Według mnie, jest rozkapryszoną, zapatrzoną w siebie panią z dobrego domu, i tyle.

- A jeśli się mylisz?

- Nie rozumiem.

- Może dajmy jej szansę. Spróbujmy nie okazywać, że jej nie lubimy, i zobaczymy, jak się wtedy będzie zachowywać.

Adam wzruszył ramionami.

- Co o tym myślisz? - spytała Iris.

- Teraz myślę tylko o tym, że jestem strasznie głodny. Jedziemy na pizzę?

- Jasne.

Wychodząc z gabinetu lekarskiego, Iris miała smętną minę.

- Coś nie tak? - zaniepokoił się Adam, który czekał na nią w holu. - Widzę, że zdjęli ci gips, to najważniejsze.

- Nie, rentgen wyszedł dobrze. Doktor powiedział, że wszystko jest w porządku.

- Więc czemu jesteś taka smutna?

- Myślałam, że kiedy mi zdejmą gips, to już będzie po wszystkim, a tymczasem muszę jeszcze przez tydzień chodzić o kuli - poskarżyła się Iris. - Wprawdzie tylko jednej, ale mimo wszystko...

- Co to jest tydzień?! Popatrz, jak szybko minęły te trzy ostatnie. Nie spodziewałaś się chyba, że po zdjęciu gipsu od razu będziesz mogła ćwiczyć paso dobre.

- No właśnie... Wiedziałam, że nie od razu, ale nie spodziewałam się, że będę musiała czekać tak długo.

- Ile?

- Miesiąc! Wyobrażasz to sobie? Miesiąc!

Adam, chcąc pocieszyć Iris, próbował się uśmiechać, widać było jednak, że też jest trochę rozczarowany.

- Nie będzie tak źle - powiedział. - Zostaną nam jeszcze prawie trzy miesiące. To mnóstwo czasu.

- Tak. - Pokiwała głową. - W tym czasie babcia Melanie być może nauczyłaby się tańczyć cza - czę na linie, ale ja, niestety, nie jestem taka zdolna. A poza tym, i to jest najgorsze, nawet kiedy już zacznę tańczyć, będę musiała, przynajmniej na początku, uważać na kostkę i ją oszczędzać.

- No to będziesz uważała.

- Adam! Jak można tańczyć, oszczędzając kostkę?

- Nie wiem, ale będziesz musiała spróbować. - Popatrzył jej w oczy. - Chyba że...

- Chyba że co?

- Możemy od razu zrezygnować. Jeśli masz się stresować, to może lepiej, żebyśmy... - Zobaczył, że z oczu dziewczyny, jedna za drugą, płyną łzy. - Iris, nie płacz, proszę.

- Ja nie chcę rezygnować - powiedziała łamiącym się głosem.

- Ja też nie. Więc może nie martwmy się na zapas. Poczekajmy, zobaczymy, jak będzie za miesiąc.

Skinęła głową i otarła kciukiem policzki.

- Dam radę, zobaczysz - powiedziała z determinacją.

- Dzielna dziewczynka.

- Pojedziemy dzisiaj do szkoły? - spytała.

- A masz ochotę?

- Pewnie. Lubię przynajmniej popatrzeć, jak ty tańczysz.

Przed kilkoma dniami Carlos i Maria zaproponowali, żeby w czasie kiedy pracują z pozostałymi dwiema parami przygotowującymi się do turnieju, Adam ćwiczył z Marią. Chłopak na początku się opierał. Mówił, że woli poczekać na Iris, ale w końcu - głównie za jej namową - dał się przekonać.

- A nie jest ci wtedy trochę smutno? - spytał.

- Może odrobinę - przyznała się.

- No to po co mnie namawiałaś?

- Bo tak będzie lepiej, dla nas obojga. Słyszałeś, co kiedyś mówił Carlos, że na turniejach rzadko zdarzają się idealnie równe pary. Że albo lepszy jest on, albo ona.

- I jaki z tego wniosek wypływa dla nas?

- Taki, że ty będziesz lepszy, ja gorsza i wszystko się wyrówna.

- Nieprawda, wcale nie będziesz gorsza.

Doszli do samochodu. Adam czekał, aż Iris wsiądzie, żeby wziąć od niej kulę, ale ona zatrzymała się przy otwartych drzwiach.

- Mam do ciebie prośbę - powiedziała. - Nie mów Marii i Carlosowi o tym, czego się dzisiaj dowiedziałam od lekarza.

Przyjrzał jej się uważnie i po chwili już wiedział, co chodzi jej po głowie.

- Zapomnij o tym! - zażądał kategorycznie. - Nie zaczniesz ćwiczyć, dopóki nie pozwoli ci na to lekarz.

- Nie znasz lekarzy? Oni zawsze trochę przesadzają.

- Iris!!!

- No dobrze już, dobrze. - Szybko dała za wygraną, nie pamiętała bowiem, żeby jej chłopak miał kiedykolwiek tak zdecydowany głos i wyraz twarzy jak teraz. - Zacznę ćwiczyć za miesiąc.

Wsiadła do samochodu i odezwała się dopiero wtedy, gdy wyjechali z parkingu.

- Mimo wszystko wolałabym, żebyś nie mówił o tym Marii i Carlosowi.

- A niby dlaczego?

Iris usilnie szukała argumentu, który mógłby przekonać Adama, i w końcu go

znalazła.

- Nie chcę, żeby Melanie za bardzo się ucieszyła.

- Ale przecież Carlos i Maria będą pytać. Co im powiemy?

- Że za dwa tygodnie lekarz zadecyduje, czy mogę już tańczyć, czy nie.

- Chcesz ich okłamywać?

- To nie jest kłamstwo. Za dwa tygodnie mam kontrolną wizytę. I skąd wiesz, czy lekarz nie powie mi, że jest już na tyle dobrze, że mogę zacząć tańczyć?

Jechali ruchliwą ulicą, Adam musiał patrzeć na drogę, ale kiedy tylko zatrzymali się na czerwonym świetle przyjrzał się uważnie swojej dziewczynie.

- Wiesz co, Iris? Nie pójdziesz na kontrolną wizytę sama. Albo pójde z tobą, albo poproszę o to twoją mamę, albo lekarz da ci zaświadczenie na piśmie, że możesz zacząć tańczyć.

- No wiesz?! - prychnęła oburzona. - Myślisz, że mogłabym cię okłamać?

Uśmiechnął się i pogładził jej włosy.

- Myślę, że mogłabyś zrobić coś znacznie gorszego, żeby tylko móc tańczyć.

Adam wcale nie musiał prosić matki Iris, żeby poszła z nią na wizytę kontrolną. Doktor Portman miała akurat wolny dzień i uparła się, że sama zawiezie córkę do szpitala.

Iris, z wypiekami na twarzy, patrzyła jak doktor Robbins, ten sam, który zakładał jej gips, ogląda zawieszony na podświetlarce zdjęcie rentgenowskie jej lewej kostki. Niemal podskoczyła z radości, kiedy powiedział:

- Doskonale. Nie ma nawet śladu, że coś było nie tak.

Matka Iris, choć specjalizowała się w dziecięcej chirurgii miękkiej, a nie urazowej, przyjrzała się uważnie zdjęciu.

- Rzeczywiście - przyznała, uśmiechając się do córki.

Doktor Robbins zwrócił się do pacjentki:

- Odczuwasz jeszcze bóle?

Pokręciła głową. Kostka czasami ją bolała, na przykład kiedy stawiała na palcach, był to jednak ból na tyle lekki, że postanowiła o nim nie wspominać.

- Pokaż mi tę nogę - poprosił.

Zdjęła but i skarpetkę i zebrała się w sobie, żeby w razie czego nie jęknąć albo się nie skrzywić.

- Powiesz mi, jeśli zaboli, dobrze?

Doktor Robbins badał ją bardzo dokładnie, naciskając w różnych miejscach i poruszając jej stopą. Tylko raz poczuła kłujący ból, kiedy ściągnął stopę tak, jak to robią tancerki.

- Teraz też nie boli? - zdziwił się. Wystraszyła się, że jej nie wierzy.

- Może troszeczkę.

- Wszystko w porządku - powiedział, patrząc na jej matkę. - Lepiej, niż się spodziewałem.

- Rozumiem więc, że mogę już robić to, co robiłam dawniej? - Iris uznała, że to będzie bardziej dyplomatyczne niż zapytanie wprost, czy może zacząć tańczyć.

- Właściwie tak.

- Dzięki.

- Poza jednym - zastrzegł doktor Robbins.

Iris wstrzymała oddech. Przypomniał sobie, że poprzednim razem mówiłam mu, że chcę startować w turnieju tańca, i zabroni mi na razie ćwiczyć - pomyślała przerażona.



- Nie radzę spadać ze schodów. Odetchnęła z ulgą i roześmiała się.

Jeszcze tego samego dnia - po raz pierwszy od pięciu tygodni - zatańczyła z Adamem walca angielskiego. Nie poszło tak, jak się spodziewała, nie potrafiła bowiem ani na chwilę zapomnieć o lewej kostce.

- Spróbujmy jeszcze raz - poprosiła Adama, kiedy skończyli.

- Nie, Iris. Umówiliśmy się, że dzisiaj ćwiczymy tylko dziesięć minut.

Nie uwierzył, kiedy powtórzyła mu słowa lekarza. Koniecznie chciał usłyszeć to jeszcze od jej matki i tak się przy tym upierał, że Iris w końcu zadzwoniła do niej i przekazała mu słuchawkę.

- No i co? Głupio ci teraz? - powiedziała z satysfakcją, kiedy skończył rozmawiać.

- Wcale nie - odparł, kręcąc głową.

- Nie masz do mnie zaufania - powiedziała. Była tak szczęśliwa, że z trudem przychodziło jej udawanie, że jest na niego zła.

- Ależ mam. Tylko w tym jednym jedynym przypadku wolałem mieć pewność.

- Co powiedziała mama? - zaciekała się Iris.

- Że masz mnie słuchać.

- Akurat! Myślę, że właśnie dlatego rozwiedli się z ojcem, że nie jest w stanie słuchać żadnego faceta. A teraz miałaby chcieć, żeby jej córka słuchała?!

- Powiedziała, że bym cię pilnował - oznajmił już całkiem poważnie. - Boi się, żebyś nie przesadziła na początku. I ma rację.

Umówili się, że tego dnia Iris poćwiczy tylko dziesięć minut, i teraz Adam się przy tym upierał, po raz kolejny pokazując jej, że potrafi być konsekwentny.

Ta jego cecha w zaistniałej sytuacji nie była wprawdzie Iris na rękę, ale w głębi duszy musiała przyznać, że bardzo jej się podoba.

Cztery tygodnie po zdjęciu gipsu Iris już pełną parą brała udział w przygotowaniach do turnieju. Adam wciąż jeszcze upominał ją, żeby nie przesadzała, aż w końcu się o to posprzecjali.

- Nie traktuj mnie jak dziecko - rzuciła zniecierpliwiona, kiedy przekonywał ją, że powinni skończyć.

Przez półtorej godziny ćwiczyli paso dobre, a Iris koniecznie chciała zostać, by wraz z pozostałymi dwiema parami potrenować jeszcze rumbę. Tamci, zwłaszcza Ethan i Melanie, w ciągu ostatnich kilku tygodni poczynili ogromne postępy. Iris wiedziała więc, że ona i Adam muszą się bardzo starać, żeby nie zostać z tyłu.

- Mam siedemnaście lat - przypomniała mu - i wiem, co robię.

- Nie jestem tego całkiem pewien - odparł spokojnie.

- Wystarczy, że ja jestem. To moja noga i pozwól, że ja będę decydować, kiedy i jak długo mam ćwiczyć - powiedziała z determinacją w głosie.

Poczuł, że tym razem z nią nie wygra.

- Dobrze - zgodził się, rozkładając ręce. - Mam tylko nadzieję, że wiesz co robisz.

- Oczywiście, że wiem - zapewniła go, choć wcale nie była o tym przekonana.

A wkrótce zrozumiała, że Adam miał rację i że nie powinna była się upierać. Wiedziała przecież, że rumba, którą tańczy się na wyprostowanych kolanach, tak że ciężar ciała cały czas jest utrzymywany ponad palcami stóp, obciąża dolne partie nóg.

Zdała sobie z tego sprawę już tydzień wcześniej, kiedy po raz pierwszy po przerwie ćwiczyła ten taniec. Już wtedy przy każdym niemal kroku czuła ból w kostce - na tyle słaby, że mogła go zlekceważyć. Dziś jednak był tak dotkliwy, że nie potrafiła go ignorować, a pod koniec półtoragodzinnego treningu musiała się bardzo pilnować, żeby nie syknąć albo nie skrzywić się z bólu.

- Iris! - zawołał Carlos. - Co z twoją buzią?! Zapomniałaś, że w rumbie, nawet jeśli wymykasz się partnerowi, wciąż masz go wabić i kusić?

Panowanie nad ciałem - z każdą minutą coraz trudniejsze - tak bardzo pochłaniało jej uwagę, że nie pozostawiało już miejsca na kontrolowanie mimiki. Mimo to Iris zebrała się w sobie i jej twarz przybrała uwodzicielski wyraz.

- Właśnie o to mi chodziło! - pochwalił ją Carlos. Co chwila zerkała na ścienny zegar. Wydawało jej się, że czas chce ją ukarać za głupotę i specjalnie płynie tak wolno.

Odetchnęła z ulgą, kiedy wreszcie trening się skończył. Idąc do garderoby, musiała bardzo uważać, żeby nie utykać. Kiedy, zmieniając buty, spojrzała na lewą nogę, wydało jej się, że spuchła w kostce. Iris postanowiła jednak dokładniejsze oględziny zostawić na później. Nie chciała, żeby Anastasia i Melanie dowie działa się, że coś z nią jest nie w porządku. A szczególnie zależało jej na tym, by ukryć to przed swoim chłopakiem.

- Zaczekaj - powiedziała kwadrans później, widząc, że Adam włącza kierunkowskaz, żeby zasygnalizować zmianę pasa. Wcześniej już umówili się, że po treningu pojedą na kolację.

- Coś się stało?

I tak było już za późno, Adam skręcił w prawo, w ulicę, przy której mieściła się ich pizzeria.

- Nie, tylko właśnie sobie uświadomiłam, że powinnam jeszcze posiedzieć nad referatem z angielskiego. Znalazłam wczoraj nowe materiały i muszę wprowadzić kilka poprawek.

- Jeśli poprosimy, żeby nam przynieśli pizzę jak najszybciej, to za pół godziny możesz być w domu.

Czuła coraz ostrzejszy rwący ból, a kiedy dyskretnie wsunęła dłoń pod skarpetkę i dotknęła kostki, z przerażeniem stwierdziła, że jest dużo cieplejsza niż reszta ciała.

- Przepraszam cię, Adam. Jest już po dziewiątej, a ja mam jeszcze pracy na kilka godzin.

Był trochę rozczarowany, ale dłużej nie nalegał.

- W porządku. - Skręcił na następnym skrzyżowaniu w lewo, żeby wrócić do głównej drogi, którą jechali wcześniej.

- Nie gniewasz się na mnie? - spytała Iris.

- Coś ty! Jestem wprawdzie głodny jak wilk, ale w domu na pewno zostało coś z kolacji.

- No tak, ty nie jesteś skazany na mrożonki.

- Może wpadniemy do mnie, szybko coś zjemy i potem cię odwiezę - powiedział.

Jego matka świetnie gotowała, więc w innej sytuacji Iris z pewnością skorzystałaby z takiej okazji, teraz jednak chciała jak najszybciej zostać sama.

- Dzięki za propozycję, ale naprawdę zależy mi na każdej minucie.

Kiedy zatrzymał się pod jej domem, szybko go pocałowała i wysiadła. Adam zwlekał z odjazdem; czekał, aż Iris wejdzie do domu. Czując na sobie jego wzrok, wskakiwała na schodki z lekkością, która kosztowała ją tyle, że kiedy otwierała drzwi, miała łzy w oczach.

Nie chcąc, żeby widział jej twarz, tylko mu pomachała ręką, nawet się nie odwracając.

Nie poszła do swojego pokoju. Usiadła na kanapie w salonie i podciągnęła nogawkę spodni. Wystarczył jeden rzut oka, by wiedzieć, że jest źle. W garderobie nie mogła dokładnie przyjrzeć się kostce, ale teraz była pewna, że w ciągu tych kilkunastu minut, jakie zajęła im droga do domu, spuchła jeszcze bardziej.

W pierwszym odruchu chciała zadzwonić do mamy, która miała nocny dyżur, i zapytać, co robić. Wykręciła nawet jej numer, zanim jednak uzyskała połączenie, odłożyła słuchawkę.

Przypomniała sobie, że ojciec wracał czasami z tenisa ze spuchniętą kostką i zwykle obywało się wtedy bez wizyt u lekarza. Przez kilka dni robił sobie okłady, owijał nogę elastycznym bandażem, a potem wszystko wracało do normy.

Iris przeszukała domową apteczkę z nadzieją, że jest tam coś, z czego będzie mogła zrobić okład. Znalazła lekarstwa na niemal wszystkie możliwe przypadłości, ale nic na opuchliznę.

Nie była pewna, czy apteka przy Dwudziestej Pierwszej Ulicy jest czynna o tej porze, ale jeśli chciała leczyć się sama, musiała to sprawdzić. Narzuciła kurtkę, bo jesienne wieczory były już chłodne, i wolno, starając się jak najmniej obciążać lewą nogę, poczłapała do apteki.

Łzy rezygnacji i rozpaczycy pociekły jej po policzkach, kiedy stanęła przed zamkniętymi drzwiami. Zawieszona na nich tabliczka informowała, że najbliższa całonocna apteka znajduje się dwie przecznice dalej. Nie była to odległość trudna do pokonania, ale Iris wydała się drogą cierniową.

Siwowłosy aptekarz, którego poprosiła o dwa elastyczne bandaże i maść albo płyn na spuchniętą kostkę, popatrzył na nią sceptycznie.

- Ze spuchniętą kostką najlepiej iść do lekarza, moja panno - poradził jej.
- To nie jest coś aż tak poważnego, żeby potrzebny był lekarz.
- No, jak uważasz - powiedział i położył przed nią maść i płyn do okładów.

Iris, nie mogąc się zdecydować, wzięła jedno i drugie. Zapłaciła, podziękowała, po czym, mocno utykając, wyszła z apteki i powlokła się do domu. Przeczytała ulotki dołączone do obu leków i długo się zastanawiała, który użyć. W końcu, z braku lepszego pomysłu, zastosowała starą metodę wyliczanki.

Padło na maść.

Maść okazała się fenomenalna. Kiedy Iris obudziła się nazajutrz, nie pozostał nawet ślad opuchlizny.

Przeszła się tam i z powrotem po pokoju, kilka razy stanęła na palcach, okręciła się na lewej stopie i nawet jeśli chwilami odczuwała przy tym ból, to był tak znikomym, że mogła go zlekceważyć.

Do jutra zapomni o nim i całej sprawie ze spuchniętą kostką. A tak się szczęśliwie złożyło, że tego dnia nie wybierali się z Adamem do szkoły tańca.

- No i obeszło się bez lekarza - powiedziała, uśmiechając się do swojego odbicia w lustrze.

Była zadowolona, że nikomu nie powiedziała o swoim wczorajszym problemie, zwłaszcza Adamowi. Potrafiła sobie bowiem wyobrazić, ile by narobił zamieszania, gdyby się dowiedział.

Następnego dnia wypadła sobota. Jak zwykle w weekendy, ona i Adam zjawili się w szkole już przed południem. Tego dnia nie byli pierwsi; kiedy weszli do sali, Melanie i Ethan ćwiczyli quickstepa.

- Za pięć minut kończymy! - zawołał Carlos.

Iris i Adam przysiedli na ławeczce w rogu - granatowa kanapa już dawno wróciła na swoje miejsce w holu - i przyglądali się treningowi.

- Dobrze im idzie - powiedziała Iris.

- Nieźle.

- Żałujesz, że wybraliśmy walc angielski, zamiast quickstepa, prawda?

- Nie - zaprzeczył, ale wyraz twarzy go zdradził. - No, może trochę - dodał po chwili.

Wiedziała, że jej chłopak czuje się lepiej w bardziej dynamicznych tańcach, o szybszych rytmach, a Melanie i Ethan, wykonując ten symbolizujący radość życia taniec, tryskali energią.

- Są rewelacyjni - pochwaliła ich raz jeszcze.

- My nie bylibyśmy gorsi.

Do turnieju zostały jeszcze trzy miesiące. Nie dalej jak w zeszłym tygodniu Anastasia i Joey zmienili decyzję i zamiast paso dobie postanowili tańczyć jive'a.

Iris pomyślała, że jej chłopakowi pewnie marzyłaby się podobna zmiana. Wyobraziła sobie jednak, jak na quickstep - taniec o zawrotnym tempie pięćdziesięciu dwóch taktów na

minutę - zareagowałaby jej stopa.

- Pamiętasz, dlaczego zrezygnowaliśmy z quick - stepa? - spytała.

- Nie, nie pamiętam.

Zrobiła ruch głową, wskazując trenującą parę.

- A tak, rzeczywiście - powiedział. - Ale ona ostatnio zrobiła się bardziej znośna.

Melanie rzeczywiście po tamtym spotkaniu na klatce schodowej zaczęła się inaczej zachowywać. Czasami potrafiła być nawet miła.

Iris, czując, że straciła argument, który kiedyś pozwolił jej przekonać Adama do wybrania walca angielskiego, ucieszyła się, kiedy tamci przestali ćwiczyć i mogła nie kontynuować tej niewygodnej dla niej rozmowy.

Nie wiedziała, czy Melanie i Ethan zostaną, czy zakończyli już na dziś trening. W głębi duszy chciała, żeby sobie poszli. Wtedy ona i Adam mogliby poćwiczyć walca angielskiego. Noga już nie bolała, ale po przedwczorajszych przeżyciach wołała jej nie obciążać, a spokojny walc angielski wydawał się najmniej ryzykowny.

Okazało się jednak, że Melanie i Ethan zostają. Na turnieju mieli zatańczyć trzy wspólne tańce - tango, rumbę i paso doble.

Tylko nie rumbę, pomyślała Iris.

- To co teraz? - spytał Carlos, patrząc na czwórkę podopiecznych. - Chyba rumba, prawda?

- Może tango? - zaproponowała Iris.

- Z tangiem radzicie sobie całkiem dobrze - wtrąciła się Maria. - Powinniście raczej skupić się na tańcu, w którym macie większe braki.

Iris podjęła jeszcze jedną próbę.

- To może paso doble? - powiedziała cicho, choć zdawała sobie sprawę, że jest bez szans.

Maria i Carlos woleli, żeby pary przygotowujące się do turnieju ćwiczyły osobno ten taniec, w którym równie ważna jak sprawność ruchowa i wycucie rytmu jest siła wyrazu. Poza tym po kilku lekcjach, udzielonych Iris i Adamowi przez Ines, Melanie i Ethan pozostali za nimi tak daleko, że rzeczywiście trudno było trenować razem.

- Paso doble zostawimy na kiedy indziej - rzeki Carlos.

- W takim razie zostaje nam rumba - powiedziała Melanie i, co ostatnio zdarzało jej się dość często, popatrzyła na pozostałych, jakby pytała ich o zdanie.

Ethan i Adam skinęli głowami.

Iris w pierwszej chwili miała o to żal do swojego chłopaka, natychmiast jednak

zbeształa się w duchu. Nie znał przecież powodu, dla którego tak desperacko broniła się przed rumbą. Przedwczoraj zrobiła co mogła, żeby go przed nim ukryć.

- Ale rumbę ćwiczyliśmy ostatnim razem - przypomniała.

Wszyscy popatrzyli na nią nieco zaskoczeni. Nie należała dotąd do osób wyrrywających się do przodu z własnymi pomysłami, zwykle zgadzała się ze zdaniem większości.

- Okej - powiedziała.

Przez pierwsze piętnaście minut jakoś szło, do chwili kiedy poczuła ukłucie w kostce. Wtedy postanowiła zrobić wszystko, żeby trening nie skończył się tak jak poprzednim razem. Zaczęła tańczyć na lekko zgiętych kolanach.

Carlos zauważył to momentalnie.

- Iris, kolana! - zawołał.

Wyprostowała je, ale dwie, trzy minuty później, znów zgięła.

Tym razem nie uszło to uwagi Marii.

- Iris, wyprostuj kolana!

- Iris, zapomniałaś, że twój punkt ciężkości powinien się znajdować nad palcami stóp?

Zbierała się w sobie, prostowała nogi w kolanach, przybierała właściwą pozycję, ale wtedy ból stawał się coraz dotkliwszy.

- Iris, znowu kolana!

- Iris, kolana!

- Iris, punkt ciężkości!!! Kostka paliła ją żywym ogniem.

- Iris, co się dzieje z twoją postawą?!

- Iris, wyprostuj nogi w kolanach!

- Iris!

- Iris!!!

- Iris!!!!

- Iris... Iris... - Teraz to nie były już upomnienia Marii i Carlosa, tylko łagodny głos Adama. - Iris, co się stało, czemu płaczesz?

Maria i Carlos od razu znaleźli się przy nich.

- Masz dzisiaj kiepski dzień - powiedziała z troską Maria. - Nie przejmuj się, wszystkim zdarzają się takie dni.

- Nie martw się. Jutro będzie lepiej - pocieszył ją Carlos.

Iris nie wiedziała, co jest dla niej trudniejsze do zniesienia - ból w kostce czy to morze litości, które ją teraz zalało. Bo nawet Ethan i Melanie patrzyli na nią ze współczuciem.

Zapagnęła uciec od tej litości, a najbliższym miejscem, gdzie mogła się schronić, było pomieszczenie, w którym się przebierali. Chciała się tam znaleźć jak najszybciej, wysunęła się więc z ramion swojego chłopaka i poszła do garderoby. Nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo przy tym kuleje i że wszyscy to widzą..



Adam wpadł do garderoby, kiedy Iris zdjęła już lewy but i właśnie ściągała skarpetkę.

- To jest garderoba dla dziewczyn - powiedziała, bo nic mądrzejszego nie przyszło jej do głowy.

Chłopak nie słuchał jej. Przerażonymi oczami wpatrywał się w kostkę.

- Przez półtorej godziny tańczyłaś z tą spuchniętą nogą?!

- Nie, to musiało się stać niedawno, kilka minut temu.

- Iris, przestań opowiadać mi takie bzdury. - Popatrzył jej w oczy i pokręcił głową. - Wiesz, sam nie wiem, czy bardziej mi cię żal, czy jestem na ciebie wściekły.

Usiadł na ławce obok niej.

- Bardzo boli? - spytał już znacznie łagodniejszym głosem.

- Nie, nie jest tak źle.

- Akurat! - Wytarł kciukiem łzę spływającą po jej policzku. - To dlaczego płaczesz?

- Bo się wstydzę. Strasznie się dzisiaj wygłupiłam, tam na sali ćwiczeń.

- To prawda, wygłupiłaś się, ale nie tak, jak myślisz. Jak mogłaś nie powiedzieć, że cię boli?! Z drugiej strony, ja też jestem skończonym głupkiem. Już po piętnastu minutach czułem, że coś jest nie tak. Powinienem był cię zapytać, co się dzieje.

- Przestań się obwiniać. Zresztą nic takiego się nie stało.

- Nic takiego?!

Adam podniósł z podłogi skarpetkę i but i podał Iris.

- Włożysz sama czy mam ci pomóc? - spytał.

- Daj spokój, nie jestem inwalidką. To tylko spuchnięta kostka.

- W takim razie ubieraj się szybko i jedziemy do szpitala.

- Adam, nie panikuj. Nie ma potrzeby jechać do szpitala. Do jutra mi to przejdzie.

- Bzdura!

- A ja ci mówię, że przejdzie. Rano nie będzie ani śladu opuchlizny.

Odsunął się kawałek i popatrzył na nią, mrużąc oczy.

- Skąd wiesz, że przejdzie? - spytał podejrzliwym tonem.

- Bo... bo... bo przejdzie.

- Iris... Iris, spójrz na mnie, proszę.

Uniosła głowę, przez kilka sekund patrzyła mu w oczy, ale potem jej wzrok umknął gdzieś w bok.

- To już nie pierwszy raz, prawda? - domyślił się Adam.

Udawiała, że koncentruje się na zawiązywaniu butów.

- Przedwczoraj, kiedy nie chciałaś iść na pizzę, wcale nie chodziło o to, że musisz poprawiać referat z angielskiego, tylko bolała cię noga. - Mówił z przekonaniem, ponieważ był absolutnie pewny, że właśnie tak było. - Już na treningu czułem, że coś jest nie w porządku. Nie tańczyłaś tak jak zawsze, byłaś bardziej spięta, ale pomyślałem, że masz po prostu gorszy dzień.

Iris zawiązała but i podniosła się z pozorną lekkością, ale kiedy stanęła na lewej nodze, skrzywiła się z bólu.

- Możemy iść - powiedziała, zdejmując z wieszaka kurtkę.

- Oprzyj się o mnie.

- Nie trzeba. Pójdę sama. Nie chcę, żeby oni wiedzieli, że coś mi się stało.

- I tak się dowiedzą.

Iris popatrzyła na niego groźnie, domyślając się, co Adam zamierza zrobić.

- Nie powiesz im chyba?

Zupełnie się nie przejął jej groźnym spojrzeniem.

- Oczywiście, że powiem.

Spróbowała inaczej. Popatrzyła na niego błagalnie. Ale i to nie poskutkowało.

- I powiem Marii i Carlosowi, że koniec z naszymi przygotowaniem do turnieju.

- Nie masz prawa decydować sam! - oburzyła się Iris. - Umówiliśmy się kiedyś, że żadne z nas nie będzie podejmowało samo decyzji w sprawie, która dotyczy obojga.

- To prawda - zgodził się z nią i kiedy już miała nadzieję, że uda jej się go przekonać, dodał: - Ale wtedy, kiedy się umawialiśmy, nie wiedziałem jeszcze, że jedno z nas jest nieodpowiedzialne.

Chwilę się zastanawiał, pod które ramię powinien ją podtrzymywać, w końcu złapał ją za prawe.

Zatrzymała się, kiedy już naciskał klamkę.

- Posłuchaj mnie spokojnie - poprosiła. - Pojedziemy teraz do szpitala. Zobaczmy, co powie lekarz, i w razie czego wrócimy tu jutro i wtedy powiemy Marii i Carlosowi, że rezygnujemy.

Widziała, że chłopak się waha, a to oznaczało, że jest gotowy przyjąć jej propozycję.

- Adam, proszę. Obiecuję, że zrobię to, co zaleci mi lekarz.

Wciąż jej nie wierzył.

- Obiecuję - powtórzyła, starając się włożyć w to słowo całą swoją siłę

przekonywania.

Maria, Carlos, Melanie i Ethan wciąż byli w sali ćwiczeń, Iris i Adamowi udało się więc przejść przez hol niepostrzeżenie.

- Idź tam i powiedz, że mnie boli brzuch, głowa albo wymyśl coś innego - poprosiła, kiedy znaleźli się na klatce schodowej.

- Nie będę nic wymyślał i nie mam zamiaru kłamać.

- To co im powiesz? - spytała przerażona Iris.

- Że źle się czujesz, i tyle.

- Okej - zgodziła się, a kiedy otwierał drzwi, żeby wrócić na salę ćwiczeń, zawołała: - Adam! Nie powiesz nic o kostce...

Pokręcił głową.

- Dzięki - szepnęła.

W drodze do szpitala Iris podjęła jeszcze jedną próbę. Opowiedziała Adamowi o cudownej maści, która sprawia, że w ciągu jednej nocy nawet spuchnięta jak bania kostka odzyskuje swoje dawne kształty, a najdotkliwszy ból znika jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

Jej chłopak nie dał się jednak na to nabrać i zamiast zawieźć Iris do domu - co nieśmiało próbowała mu sugerować - pojechał do Świętego Wincentego.

- Trzeba spróbować ściągnąć tu twoją mamę - powiedział, kiedy znaleźli się w szpitalnym holu.

- Może zobaczymy, co powie lekarz - zaproponowała Iris. - Po co ją niepotrzebnie niepokoić.

Adam jednak tak długo ją przekonywał, aż wreszcie dała za wygraną i poprosiła pielęgniarkę w recepcji, żeby odnalazła jej matkę. Okazało się jednak, że doktor Portman jest właśnie w sali operacyjnej, a zabieg może potrwać jeszcze dwie, trzy godziny.

W izbie przyjęć chirurgii urazowej dyżur miał ten sam lekarz, który przyjął Iris za pierwszym razem.

- A mówiłem, żeby nie spadać ze schodów! - zawołał, widząc dawną pacjentkę prowadzoną pod ramię przez chłopaka.

Nie wyglądała tak żałośnie jak wtedy, jej twarzy nie wykrzywiał wyraz bólu, doktor Robbins mógł sobie więc pozwolić na ten mały żarcik.

- Tym razem to nie schody - wyprowadziła go z błędu.

- A co?

Iris zerknęła na Adama.

- Tym razem to była rumba - odpowiedział za nią.

- Rumba! - Doktor Robbins gwizdnął przeciągle. - No to pokaż mi tę nóżkę.

Usiadła na wskazanym przez niego miejscu, zdjęła but i skarpetkę i podciągnęła nogawkę. Doktor Robbins gwizdnął jeszcze raz.

- Niezła musiała być ta rumba.

Iris w czasie badania zaciskała mocno usta i ani razu nie jęknęła.

- Nie pytam, czy boli - powiedział lekarz - bo wiem, że tak. Przy takim obrzęku musi boleć.

- Czy... czy to jest to samo co ostatnio? - spytała Iris lękliwie. - Skręcenie stawu skokowego i pęknięcie torebki stawowej? Znow będę musiała nosić gips?

- Trudno mi na razie powiedzieć. Musimy zrobić zdjęcia.

Dziewczyna potulnie skinęła głową.

- Powiedz mi, jak to się stało - poprosił lekarz.

- Nie bardzo wiem, o co pan pyta.

- O to, czy zaczęło cię boleć nagle, na przykład po tym, jak się potknęłaś albo na coś

niefortunnie nastąpiłaś.

- Nic takiego się nie stało.

- Tylko, ot tak, nagle zaczęło boleć i spuchło? - zdziwił się doktor Robbins.

Zerknęła niepewnie na Adama, ale nie przyszedł jej z pomocą. Przeciwnie.

- Iris, powiedz, jak było - zażądał.

- To się stało już przedwczoraj - przyznała się.

- I chodzisz od dwóch dni ze spuchniętą kostką?! - nie mógł uwierzyć doktor Robbins.

- A co na to twoja mama?

Uznała, że jakiegokolwiek kręcenie nic tu nie da, i opowiedziała o wszystkim zgodnie z prawdą. Nie mogła sobie tylko przypomnieć nazwy leku, którego użyła, ale kiedy lekarz pokazał kilka tubek, w jednej z nich rozpoznała swoją cudowną maść.

- Hmm - mruknął doktor Robbins.

- Jest źle? - spytała.

- Jest źle, bo powinnaś tu przyjść już przedwczoraj. Iris starała się unikać wzroku swojego chłopaka, i tak potrafiła go sobie wyobrazić.

- Ale teraz nie ma co już debatować. Trzeba zrobić zdjęcie rentgenowskie.

Dwadzieścia minut później w tym samym gabinecie Iris, wstrzymując oddech, czekała na diagnozę doktora Robbinsa.

- Nic tu nie widzę - oznajmił, zdejmując zdjęcie z podświetlarki. - Masz chyba więcej szczęścia niż... No, powiedzmy, że masz dużo szczęścia.

Twarz Iris rozpromieniła się.

- Dziękuję, panie doktorze. To znaczy, że nie trzeba będzie zakładać gipsu?

- Nie trzeba - odparł, a po chwili dodał z naciskiem: - Tym razem.

Zajrzał do szafki z lekarstwami.

- Skoro ta ci pomogła, to nie ma co eksperymentować z inną - powiedział, wyjmując taką samą maść, jaką kupiła w aptece.

Iris z satysfakcją zerknęła na Adama.

- Widzisz? To, co zrobiłam, wcale nie było takie głupie.

- Było bardzo głupie.

Spojrzała na lekarza, który bandażował jej kostkę, z nadzieją, że może on przyzna jej rację, ale tylko skinął głową na znak, że zgadza się z Adamem.

Ucieszyła się, kiedy doktor powiedział, że jeśli opuchlizna zejdzie i nie będzie boleć, to nie ma potrzeby, żeby przychodziła na kontrolę.

Wiedziała, że wcześniej czy później będzie musiała mu zadać najważniejsze pytanie,

zwlekąca z tym jednak tak długo, jak mogła.

W końcu Adam ją uprzedził.

- Czy ona będzie mogła tańczyć? Doktor Robbins wzruszył ramionami.

- Jutro na pewno nie. Ani pojutrze.

- Więc kiedy? - nie mogła wytrzymać Iris.

- Przez co najmniej dwa tygodnie na pewno bym nie próbował.

Już stała przy drzwiach, gotowa do wyjścia, z dłonią na klamce.

Doktor Robbins podszedł do niej wziął ją za rękę i posadził na krześle przy swoim biurku.

- A teraz mnie posłuchaj, i to uważnie. Rentgen nie wykazał żadnego urazu, ale ta opuchlizna o czymś świadczy. Masz osłabiony staw skokowy i nie możesz go obciążać. Rozumiesz, co mówię?

Iris skinęła głową.

- Na pewno?

Teraz pokręciła głową.

- Niezupełnie. Nie do końca wiem, co znaczy „obciążać”. Nie wiem, czy tańczenie rumby jest obciążaniem, a tańczenie tanga nie jest. Tak samo nie mam pojęcia, czy trenując trzy godziny dziennie, obciążam ten swój staw skokowy, a ćwicząc tylko godzinę albo dwie, go nie obciążam.

- Odpowiedz mi na jedno pytanie - poprosił doktor Robbins. - Przypomnij sobie dokładnie przedwczorajszy trening i powiedz mi, ile czasu upłynęło od momentu, kiedy poczułaś ból, nawet najłżejszy, do chwili gdy przestałaś ćwiczyć.

Znała precyzyjną odpowiedź. Bolało ją przez cały czas, kiedy tańczyli rumbę, a trening trwał półtorej godziny.

- Półtorej godziny - powiedziała cicho.

- A powinnaś przestać natychmiast. - Lekarz spojrzął na nią poważnie. - Rozumiesz już, co znaczy obciążać staw skokowy.

- Rozumiem.

- Na pewno?

- Na pewno. Dziękuję bardzo, panie doktorze.

- Ach, i jeszcze jedno! - zatrzymał ją doktor Robbins, kiedy była już w holu. - Poprzednim razem udało ci się. Tym razem prawdopodobnie też. Może ci się udać jeszcze kilka razy. Ale, jeśli nie będziesz uważać, rozwalisz sobie staw tak, że będziesz miała z nim problemy do końca życia.

Chyba nie chciałyby słyszeć tych słów, a już na pewno wolałyby, żeby nie słyszał ich Adam.

Iris nie odzywała się przez całą drogę, kiedy następnego dnia jechali do szkoły tańca. Wcześniej przeprowadzili długą rozmowę - ona, Adam i matka. Na początku była na niego zła, że postanowił wciągnąć w to mamę, ale teraz nie miała już pretensji.

Przekonali ją, że najrozsądniejszym wyjściem będzie zrezygnowanie z udziału w turnieju. Nie musieli zresztą sięgać po żadne inne argumenty - wystarczyło, że Adam powtórzył ostatnie słowa doktora Robbinsa.

- Jesteś na mnie zła? - spytał, kiedy zaparkował kawałek od szkoły.

- Nie, nie jestem.

- Rozumiem, że jest ci smutno, ale sama wiesz, że tak będzie najlepiej.

- Wiem.

- Będziemy przychodzili dalej do szkoły. Słyszałaś, co powiedziała twoja mama? Że jest gotowa płacić za lekcje, jeśli będziesz chciała tańczyć dalej tylko dla przyjemności. Ja też jakoś skombinuję forszę.

- Ale to nie jest to samo.

- Chciałaś wygrać ten turniej, prawda?

- Nie. Nie liczyłam, że wygramy - powiedziała szczerze. - Owszem, zależało mi, żeby wypaść jak najlepiej, ale nigdy nie sądziłam, że wygramy.

- A ja tak - przyznał się Adam.

- No właśnie. Wiesz, że najbardziej jest mi przykro z twojego powodu.

Spojrzał na nią, nie rozumiejąc, co ma na myśli.

- Jesteś dobrym, naprawdę dobrym tancerzem. Nie wiem, jacy będą inni uczestnicy, ale Ethana i Joeya bijesz na głowę. I nie mówię tego, żeby sprawić ci przyjemność. - Przerwała i opuściła głowę. - A przeze mnie...

- Przestań, nie możesz się obwiniać - nie dał jej skończyć Adam.

- Dobrze, nie przeze mnie, tylko przez moją głupią nogę nie będziesz mógł wystartować w turnieju. A tak ci na tym zależało.

- Zależało mi, nie przeczę. - Objął ją i przytulił. - Ale na tobie zależy mi bardziej.

- Przepraszam.

- Nie masz mnie za co przepraszać. I nie miej, proszę, takiej smutnej miny. Spróbuj się uśmiechnąć.

Anastasia, Joey, Melanie i Ethan byli już na sali. Gotowi do treningu, czekali na Marię



i Carlosa.

- Nie przebieracie się? - spytała Anastasia, widząc, że Iris i Adam nie idą do garderoby.

Iris pokręciła głową.

- Nie zostajecie na treningu? - spytała Melanie.

- Rezygnujemy z udziału w turnieju - odparł Adam. - Przyszliśmy tylko, żeby to powiedzieć Marii i Carlosowi.

- Co takiego chcecie nam powiedzieć? - spytał wesołym głosem Carlos. Właśnie wyszli z Marią ze swojego pokoju i usłyszeli tylko to drugie zdanie. Podszedł do Iris i po przyjacielsku poklepał ją po ramieniu. - Lepiej się już dzisiaj czujesz?

- Oni chcą zrezygnować z udziału w turnieju! - powiedziała Anastasia tonem pełnym niedowierzania.

Niedowierzanie malowało się na wszystkich twarzach.

- Dlaczego? - zapytał Ethan. - Jesteście naprawdę świetni, lepsi od nas wszystkich.

Anastasia i jej chłopak skinęli głowami, Melanie nie była wprawdzie aż tak zgodna, ale też w żaden sposób nie pokazała, że nie zgadza się ze swoim partnerem.

- Macie największe szanse w tym turnieju - powiedział Joey.

- Dlaczego chcecie to zrobić? - nie mogła zrozumieć Anastasia.

Carlos popatrzył na Iris.

- To ma związek z twoją nogą, prawda? Dziewczyna skinęła głową.

- A nie mówiłem ci wczoraj po treningu? - Carlos odwrócił się do żony.

- Miałaś rację - przyznała Maria. - Już wczoraj podejrzewał, że masz problemy z kostką.

- Byliśmy w szpitalu - oznajmił Adam. Maria spojrzała na nogę Iris.

- Dzięki bogu, nie masz gipsu.

- Tym razem miała szczęście, ale nie powinna ryzykować.

- Oczywiście, że nie - zgodziła się z nim Maria.

- Więc postanowiliśmy zrezygnować - dokończył Adam.

- Strasznie mi przykro - powiedział Carlos. - Tak nam się wspaniale z wami pracowało.

- To mnie jest przykro - odezwała się wreszcie Iris, która dotychczas milczała, tak jakby rozmowa w ogóle jej nie dotyczyła. - Oboje z Marią włożyliście tyle wysiłku, żeby przygotować nas do turnieju. Mam poczucie, że was zawiedliśmy. - Popatrzyła na Adama i natychmiast się poprawiła: - Że ja was zawiodłam.

- Daj spokój - rzuciła Maria. - Nie możesz patrzeć na to w ten sposób. Wszystkim może się przytrafić coś podobnego. Ja tylko żałuję, że zdarzyło się to właśnie tobie.

Carlos spojrział najpierw na Iris, potem na Adama.

- Mam tylko nadzieję, że to nie koniec waszej przygody z tańcem. Byłoby naprawdę szkoda.

- Właśnie - wtrącił się Ethan. Zastanawiał się nad czymś przez chwilę. - Jesteście oboje świetni. Jak już mówiłem, lepsi od nas. Rozumiem, że ty, Iris, musisz się wycofać. Ale Adam...?

Wszyscy spoglądali na niego, nie mając pojęcia, do czego zmierza.

Adam uśmiechnął się.

- Nie będę przecież startował w turnieju bez Iris.

- Jasne, ale... ale może mógłbyś z inną partnerką.

- A skąd miałbym wytrzasnąć inną partnerkę? Zresztą wcale bym nie chciał. Iris nie może brać udziału w konkursie, więc ja też rezygnuję.

Ethan zerknął pytająco na Melanie. Ta sprawiała wrażenie, jakby się domyślała, w czym rzecz. Wzruszyła ramionami.

- Dobrze, powiem, co mi chodzi po głowie - zdecydował. - Już od dłuższego czasu mówiłem Melanie, że nie mogę poświęcać tyle czasu na przygotowania do turnieju. Zamierzam złożyć papiery na uniwersytet w Stanford, ale jeśli nie przyłożę się do nauki, nie dostanę się ani tam, ani na żadną inną uczelnię, która jest cokolwiek warta.

Przerwał i znów zerknął na swoją partnerkę.

- Gdyby nie to, że głupio mi jest zostawić na lodzie Melanie, pewnie już dawno bym się wycofał - dodał.

- Nic o tym nie wspominałeś - powiedziała Maria.

- Bo Melanie mnie o to prosiła - odparł Ethan. - Popatrzyl na Iris i Adama. - Ale teraz, skoro Iris ma problemy z nogą i musi zrezygnować, może Adam wystartowałby w turnieju jako partner Melanie?

Carlos i Maria wymienili spojrzenia. Widać było, że uznali pomysł Ethana za wart przemyślenia.

W przeciwieństwie do Adama. On podjął decyzję, w ogóle się nie zastanawiając.

- Nie, to bez sensu - rzucił.

Iris wcale nie spodobała się perspektywa, że jej chłopak miałby wystąpić w turnieju z inną dziewczyną, a zwłaszcza z Melanie. Bo choć ta ostatnio się zmieniła, Iris nie do końca mogła się do niej przekonać. Słyszac słowa Adama, odczuła ogromną ulgę.

- Nie będziemy cię do niczego zmuszać - zastrzegł się Carlos. - Wydaje mi się jednak, że propozycja Ethana jest warta przemyślenia. Trenowaliście razem tango, rumbę i paso doble - ciągnął. - Zostają co prawda jeszcze dwa tańce, ale mamy też trochę czasu, żeby się do nich przygotować.

Iris nie podobało się to, co mówił, ale potrafiła go zrozumieć. On i Maria włożyli mnóstwo pracy w przygotowanie do turnieju sześciu osób, a po tym, co powiedział Ethan, Carlos mógł się obawiać, że dwie pary odpadną.

Iris starała się, jak mogła, nie okazać, że bardzo się denerwuje, ale Maria, która widziała w niej i Adamie nie tylko tancerzy, ale chłopaka i dziewczynę, wyczuwała jej niepokój.

- Carlos, proszę, nie namawiaj ich. To nie jest takie proste, jak ci się wydaje.

Iris nagle zdała sobie sprawę, jak bardzo egoistyczna jest jej postawa. Skupiła się wyłącznie na sobie, a przecież jeszcze niedawno - w drodze do szkoły tańca - mówiła, że jest jej smutno przede wszystkim z powodu Adama.

Po chwili uświadomiła sobie, że jej chłopak w sytuacji, jaka zaistniała, nawet gdyby chciał skorzystać z propozycji Ethana, to, nie chcąc sprawiać jej przykrości, nigdy by się do tego nie przyznał.

Nagle wiedziała już, co powinna zrobić.

- Adam, Carlos ma rację - powiedziała. Chłopak spojrział na nią zdumiony.

- Jeśli Ethan rzeczywiście chce się wycofać, dla ciebie jest to okazja, żeby nie zmarnować kilku miesięcy pracy. Twojej, Marii i Carlosa.

- Ty też ciężko pracowałaś - przypomniał jej.

- Owszem, i między innymi dlatego wiem, jak byłoby szkoda, gdyby to wszystko poszło na marne.

Nie poszło łatwo. Adam długo nie dawał się przekonać, ale w końcu wspólnymi siłami - bo włączył się w to Carlos, Ethan, a potem również Maria - udało się.

Postawił tylko dwa warunki. Że będą tańczyć jive'a, a nie cza - czę. I że Iris będzie przyjeżdżać z nim na treningi.

Iris bardzo szybko zaczęła żałować, że przystała na drugi z warunków Adama. Kiedy go postawił, poczuła się mile połączona i natychmiast się zgodziła.

Nie przypuszczała wtedy, jak mieszane uczucia będzie wywoływać w niej patrzeć na dziewczynę zajmującą miejsce, które niedawno należało do niej. Zwłaszcza gdy nie miała już wątpliwości, że Melanie znacznie ją prześcignęła.

Było jej przyjemnie, gdy słuchała zapewnień Adama, że z nikim nie tańczyło mu się tak dobrze jak z nią i że w pasie dobie Melanie nigdy nie osiągnie jej poziomu. Skarżył się też, że w jiwie ma problemy z przerzucaniem jej przez bark, ponieważ jest znacznie cięższa od Iris.

To były miłe słowa, nie łagodziły jednak bólu, jaki czuła, kiedy na nich patrzyła, podobnie jak nie łagodził go takt, że po każdym treningu Iris i Adam zostawali dłużej, żeby razem potańczyć.

Z każdym tygodniem było jej trudniej. W końcu nie wytrzymała.

- Adam, czy ja zawsze muszę jeździć z tobą na trening? - spytała któregoś dnia, gdy odwoził ją do domu.

- Obiecałaś - przypomniał jej. - Poza tym wydawało mi się, że dobrze się czujesz w szkole.

- Tak, ale nazbierało mi się trochę pracy. Powinnam posiedzieć w domu i się pouczyć.

Chyba jej uwierzył, w każdym razie nie nalegał. Nie nalegał również dwa dni później, gdy powiedziała mu, że musi się przygotować do testu z biologii. Ale za trzecim razem popatrzył na nią podejrzliwie.

- Iris, co się dzieje? - zapytał.

- Nic, po prostu powinnam przyłożyć się do nauki. Przyjrzał jej się uważnie i pokręcił głową.

- Nie - rzucił. - Nie dam się na to nabrać. Wiem, że chodzi ci o coś zupełnie innego.

- O co mi może chodzić?

- Ty mi to powiedz.

Iris obróciła głowę i udawała, że patrzy na wystawy mijanych sklepów.

- Z jakiegoś powodu nie chcesz ostatnio jeździć do szkoły tańca - rzekł Adam. Iris wciąż się nie odzywała, zgadywał więc dalej. - Nie chcesz patrzeć, jak ja i Melanie trenujemy, tak?

Wciąż odwrócona do niego plecami, pokręciła głową.

- Nie zaprzeczaj. Wiem, że o to chodzi. Jest ci przykro, że to ona, a nie ty.

Próbowała ukradkiem otrzeć kilka łez, których nie udało jej się powstrzymać, ale Adam to zauważył.

- Iris, nie chcę, żeby ci było przykro. - Podjechali pod jej dom. Zatrzymał się przy krawężniku i zgasił silnik. - Jeśli masz z tego powodu płakać, wolę wycofać się z turnieju.

- Nie wolno ci tego zrobić! - zawołała. - Masz rację, jest mi trochę przykro, ale gdybyś teraz zrezygnował, czułabym się o wiele gorzej.

- Żałuję, że w ogóle się zgodziłem.

- Nie wolno ci tak myśleć, nie teraz, kiedy zostało tylko pięć tygodni do turnieju. Ty i Melanie jesteście świetni. Słyszałam, jak Carlos mówił do Marii, że macie dużą szansę wygrać. Nie chcę, żebyś ją stracił tylko dlatego, że ja nie potrafię sobie poradzić ze swoją głupią...

- Zazdrością? - skończył za nią.

- Długo nie przyznawałam się do tego nawet sama przed sobą, ale tak, to jest zazdrość. O wasze wspólne osiągnięcia... i jeszcze ten inny rodzaj zazdrości, o to, że jesteście ze sobą tak blisko...

- Iris...

- Nie przerywaj mi teraz, proszę. Skoro zaczęłam o tym mówić, muszę powiedzieć do końca. Kiedy obserwuję was, jak, na przykład, tańczycie rumbę i ona uwodzi cię wzrokiem, a ty patrzysz na nią tak, jakby była kobietą twojego życia, zdaję sobie sprawę, że jest to tylko taniec, ale mimo wszystko mnie boli. Wiem, że to głupie. Okropnie się tego wstydzę, tylko że nie potrafię nad tym panować.

- Nie masz się czego wstydzić.

- Oczywiście, że mam. Jestem idiotką!

- Wcale nie jesteś. Spójrz na mnie. - Ujął ją za ramiona i obrócił twarzą do siebie. - Coś ci powiem. Sądzisz, że nie myślałem o tym, co czujesz, patrząc, jak tańczę z Melanie? Oczywiście, że myślałem, nawet często. I zawsze wtedy zastanawiałem się, jak ja bym się czuł i zachowywał na twoim miejscu. I wiesz co? Podziwiałem cię. Bo gdybyś ty tańczyła z innym chłopakiem, nie dość, że pękałbym z zazdrości, to nie potrafiłbym tego ukryć. Na pewno nie umiałbym się zachować z taką klasą jak ty.

- Daj spokój z tą klasą.

- Iris, ja to mówię bardzo poważnie.

- Więc jeśli tak naprawdę myślisz, to pozwól mi zachować tę klasę do końca i nie

namawiaj mnie, żebym przychodziła na treningi, dobrze? I proszę cię, nie mów już nigdy więcej o wycofaniu się. Obiecujesz?

Skinął głową i mocno ją przytulił.

Iris nie pojawiała się więcej na treningach, co nie oznaczało, że przestała przychodzić do szkoły. W niedzielę w południe, na drugi dzień po tamtej poważnej rozmowie, zadzwonił Adam.

- Nie pojechalibyśmy potańczyć? - zaproponował.

- Kiedy? - Sądziła, że chce ją wyciągnąć na dyskotekę i nie mogła wyjść z podziwu, że ma jeszcze na to siły.

- Zaraz - odparł. - Mogę być u ciebie za piętnaście, dwadzieścia minut.

- O tej porze? Gdzie można tańczyć w niedzielę w południe?

- Jak to gdzie?! U Marii i Carlosa.

- Obiecałeś, że nie będziesz mnie namawiać do... Adam nie dał jej skończyć.

- Iris, dzisiaj nie ma treningu. Będziemy tam sami. Zadzwoniłem rano do Carlosa i zapytałem, czy moglibyśmy nieraz wpadać do szkoły, kiedy nie ma zajęć, żeby trochę potańczyć. Nie miał nic przeciw temu i powiedział, że możemy to zrobić nawet dzisiaj. On i Maria wyjechali wprawdzie za miasto, ale uprzedzili dozorcę, żeby dał nam klucze. I co ty na to?

- Fantastycznie! - ucieszyła się. - Możesz po mnie przyjeżdżać. Zaraz będę gotowa.

Potem Adam tak organizował swój czas, że na palcach jednej ręki można by policzyć dni, kiedy nie udało im się potańczyć. Czasami trwało to tylko pół godziny, a czasami dwie, a nawet trzy. Zwykle byli w sali ćwiczeń sami, ale zdarzało się, że wpadał Carlos albo Maria, i Iris czuła się wtedy tak jak dawniej.

Często przychodził również Jose, syn Ines, tej która potrafiła tak wspaniale przekazać Iris i Adamowi ducha paso dobre. Ten sympatyczny, dwa lata od nich starszy chłopak przyjechał z Mexico City, żeby studiować w Stanach Zjednoczonych, i zatrzymał się u Marii i Carlosa.

Iris czuła się cudownie, tańcząc ze swoim chłopakiem, im bardziej jednak zbliżał się termin konkursu, tym większe miała wyrzuty sumienia. Zdawała sobie sprawę, że Adam, chcąc sprawiać jej przyjemność, traci na nią czas, który powinien teraz przeznaczać na trenowanie z Melanie.

Tydzień przed konkursem postanowiła mu o tym powiedzieć.

Był sobotni poranek. Maria i Carlos przyglądali im się, kiedy najpierw tańczyli walca angielskiego, a potem cza - czę.

- Całkiem dobrze wam idzie - pochwalił ich Carlos, kiedy skończyli. - Jest w was to, czego często brakuje uczestnikom turniejów, którzy tak bardzo chcą wygrać, że zupełnie zapominają o najważniejszej rzeczy.

- O czym? - zainteresowała się Iris.

- Że taniec ma przede wszystkim dawać radość.

- Właśnie! - powiedział Adam. - Teraz już wiem, dlaczego z Iris tańczy mi się lepiej niż z Melanie. Bo to mi sprawia przyjemność.'

- Nie mów tak - zaprotestowała Iris, choć jego słowa bardzo ją ucieszyły.

- Ale tak jest. To co, sprawisz mi jeszcze trochę przyjemności? Zatańczymy tango?

Popatrzyła na niego zaskoczona.

- Adam, przyszliśmy tu - spojrzała na zegarek - dwie i pół godziny temu.

- Masz dość na dzisiaj?

- Skąd! Mogłabym tu zostać do wieczora.

- Nie boli cię kostka? - zaniepokoił się.

- Od czasu, gdy zaczęliśmy tańczyć dla przyjemności, ani razu nie poczułam nawet najłżejszego ukłucia.

- Na pewno?

- Wiesz, że teraz traktuję to już bardzo poważnie i nie okłamałabym cię.

- Wierzę ci. To co? Mogę panią prosić do tanga? - Adam zrobił komiczną minę i skłonił się szarmancko przed Iris.

- A może by tak rumbę? - zasugerowała Maria. Od tamtego dnia, gdy Iris po raz drugi trafiła na nocny dyżur, ani razu nie odważyli się na ten taniec.

- Może lepiej nie. - Adam spojrzał niepewnie na swoją dziewczynę.

Miała mieszane uczucia. Z jednej strony pozostał pewien uraz, z drugiej nogi aż się prosiły, żeby zatańczyć rumbę. Nogi wygrały.

- Kusi mnie - powiedziała cicho. - Miałabym ochotę spróbować.

- Ale wiesz, że...

- Wiem, i obiecuję, że jeśli cokolwiek mnie zaboli, natychmiast przerwiemy.

Adam jeszcze chwilę się wahał.

- No to jak? - Carlos stał przy odtwarzaczu CD i czekał na ich decyzję, żeby włączyć odpowiednią muzykę. - Tango czy rumba?

- Rumba - powiedzieli Iris i Adam jednocześnie.



- Na pewno nie boli cię kostka? - spytał Adam, kiedy późnym popołudniem siedzieli w swojej pizzerii.

Spędzili w szkole tańca prawie pięć godzin i tak zgłodnieli, że każde z nich zamówiło wielką pizzę, nazywaną tutaj Extra Large.

- Zupełnie nie. Czuję się świetnie. Owszem, jestem trochę zmęczona, ale nic mnie nie boli.

- A jednak wydaje mi się, że jesteś trochę smutna.

- Smutna? - Pokręciła głową i uśmiechnęła się. - Nie. Mam tylko wyrzuty sumienia.

- Z jakiego powodu? - zdziwił się Adam.

- Został tydzień do turnieju, powinieneś się teraz przygotowywać razem z Melanie, tymczasem tracisz czas, bo chcesz mi sprawić przyjemność.

- Po pierwsze, sprawianie ci przyjemności nie jest stratą czasu, a po drugie sprawiam przyjemność nie tylko tobie, ale również sobie - powiedział. - Sobie przede wszystkim - dodał po chwili.

- Mam tylko nadzieję, że po turnieju nie będziesz tego żałował.

- Cokolwiek się stanie, nie będę. Możesz być tego pewna.

- I nie wiem, co o tym wszystkim sądzą Maria i Carlos. Czy nie mają do mnie żalu, że odciągają cię od trenowania.

- Widziałaś ich dzisiaj. Zauważyłaś, żeby mieli do ciebie pretensje?

- Nie. Oczywiście, że byli, jak zawsze, bardzo mili, ale...

- Iris, proszę cię, nie doszukuj się problemów tam, gdzie ich nie ma. Zresztą, Maria i Carlos radzili mnie, Melanie, Anastasii i Joeyowi, żebyśmy tydzień przed turniejem nie przesadzali z treningami.

- No właśnie! A ty dzisiaj ćwiczyłeś ze mną prawie pięć godzin - przypomniała mu Iris.

- My dzisiaj nie ćwiczyliśmy, tylko tańczyliśmy. To jest różnica.

- Jaka?

- Trening jest ciężką pracą, a taniec... - Przerwał, żeby osiągnąć odpowiedni efekt. - Taniec z tobą to czysta przyjemność.

Kiedy w piątek, w przeddzień turnieju, Adam zapytał, czy pojedą do szkoły potańczyć, Iris uznała, że tym razem chyba przesadził.

- Nie, nie pojedziemy - odparła zdecydowanie.

- Nie masz ochoty?

- Nie mam - skłamała.

- Dlaczego? Jesteś zmęczona? A może boli cię noga? Poprzedniego dnia spędzili na sali ćwiczeń cztery godziny, podobnie jak dzień wcześniej i jeszcze dzień wcześniej. Iris zastanawiała się więc, czy nie skłamać i nie powiedzieć, że jest zmęczona, ucinając w ten sposób dalszą dyskusję. Czują jedna, że jej chłopak i tak nie popuści.

- Adam, przestań - powiedziała ostro. - Nie jestem ani zmęczona, ani nie boli mnie noga, tylko uważam, że dzień przed turniejem masz inne, ważniejsze, rzeczy do roboty niż sprawianie mi przyjemności.

- Kiedy naprawdę nie mam. Mam tylko ochotę raz zatańczyć z tobą tango. I może jeszcze walca angielskiego?

Iris popatrzyła na niego podejrzliwie.

- Tylko raz?

- Tylko. Nie mogę się dzisiaj nadmiernie eksploatować. - Zrobił bardzo poważną minę.

- Tylko raz? - upewniła się.

- No tak, ale skoro tylko raz, to może zatańczymy jeszcze jive'a? - zasugerował tonem wskazującym na to, że jest gotowy w każdej chwili się wycofać.

- Okej - powiedziała. - Możemy zatańczyć tango, walca angielskiego, jive'a, passo dobre, a nawet rumbę.

Właśnie to by tańczyli, gdyby wystąpili razem w konkursie. Zastanawiała się, jak się będzie dzisiaj czuła na sali ćwiczeń? Czy będzie jej przykro, czy może jeśli wyobrazi sobie, że oto startuje w turnieju - wręcz przeciwnie.

- Pod warunkiem, że tylko jeden jedyny raz - zastrzegła. - A potem albo zostajesz w szkole i ćwiczysz z Melanie, albo odpoczywasz.

- Odpoczywam.

- A co na to Melanie? Nie chce dzisiaj potrenować?

- Z tego, co wiem, chce odpoczywać.

Carlos i Maria stali w kącie sali przy wieszaku z ubraniami, w których mieli jutro wystąpić Adam, Melanie, Anastasia i Joey.

- Jak ci się podoba? - spytała Maria, pokazując kremoworóżową satynową suknię z odkrytymi ramionami, sięgającą mniej więcej do kolan, mocno rozszerzaną od pasa.

- Wspaniała! - Iris wyobraziła sobie, jak dół sukni będzie pięknie wirował w czasie walca.

- A ta? - Maria uniosła czarną koronkową suknię w hiszpańskim stylu, bardzo skąpą na górze, z czerwonymi falbanami na dole, krótszą niż tamta.

- Fantastyczna. - Właśnie taką kreację miała na myśli, kiedy kilka miesięcy wcześniej oczyma wyobraźni widziała siebie na turnieju.

Poczuła ostre ukłucie żalu. Pomyślała, że jeszcze chwila i się rozplacze. Kiedy jednak zerknęła na Adama i zobaczyła, w jakim dobrym jest nastroju, postanowiła zrobić wszystko, żeby mu go nie zepsuć przed wielkim dniem.

W jednej chwili zebrała się w sobie i uśmiechnęła.

- To dla Anastasii, prawda? Będzie wyglądać ślicznie w obu.

Maria pokręciła głową.

- Nie? - zdziwiła się Iris.

Nie potrafiła sobie wyobrazić, że Melanie, która, w przeciwieństwie do drobnej Anastasii, była wysoką dorodną dziewczyną, wejdzie w czarno - czerwoną suknię. Rozmiar jasnoróżowej też wydawał się mały.

- Nie są dla Anastasii - powiedziała Maria tajemniczo. Jakby się czegoś obawiała, popatrzyła na Adama i Carlosa.

Adam uśmiechnął się, a Carlos skinął głową.

- Są dla ciebie.

Iris patrzyła na nich, nie mając pojęcia, co się dzieje. Długo trwało, zanim wreszcie dotarło do niej, o co chodzi. I wtedy się rozplakała. Uświadomiła sobie bowiem, że jest najszcześniejszą dziewczyną na świecie, bo ma nie tylko cudownego chłopaka, ale również w Marii i Carlosie znalazła wspaniałych przyjaciół.

Dzień przed tak ważnym dla nich turniejem znaleźli czas, siłę i ochotę, żeby sprawić jej przyjemność. Adam ściągnął ją tu, a oni zdobyli dla niej te piękne kreacje, żeby je mogła dzisiaj włożyć i tańcząc z Adamem na sali ćwiczeń, mieć iluzję, że startuje w konkursie.

- Dzięki - powiedziała łamiącym się głosem. Podeszła do Adama i położyła dłonie na jego ramionach.

- Kocham cię - szepnęła.

- Miłość będziecie sobie wyznawać kiedy indziej - powiedziała Maria z pozorną nonszalancją, po jej oczach było jednak widać, jak bardzo jest wzruszona. - A teraz szybko mierz te kiecki.

Iris podeszła do niej i do Carlosa i pocałowała ich w policzki.

- Jeszcze raz dziękuję. - Zdjęła z wieszaka obie suknie. - Którą mam przymierzyć najpierw?

- Jak to którą? - Carlos pokręcił głową, udając, że jest oburzony jej niewiedzą. - Przecież najpierw tańczycie walca angielskiego i tango.

Nie zadając już więcej pytań, odwiesiła koronkową kreację przeznaczoną do tańców latynoamerykańskich. Tę drugą przyłożyła do siebie, po czym zniknęła w garderobie.

Wyszła stamtąd, nim upłynęło pięć minut.

- Szybka jesteś - stwierdził z uznaniem Carlos. - Niektóre dziewczyny potrzebują na przebranie się pół godziny. - Spojrzenie, które posłał Marii, nie pozostawiało wątpliwości, że w jego słowach kryła się aluzja.

Ona jednak w ogóle go nie słyszała. Zachwycona patrzyła na Iris.

- Cudownie... idealnie... - Westchnęła.

- Wyglądasz prześlicznie - powiedział Adam.

- Rzeczywiście ładnie - przyznał Carlos, który wydawał się najbardziej przytomny z całej trójki przyglądającej się Iris. - Ale nie ma co tracić czasu. - Zdjął z wieszaka koronkową czarną suknię z czerwonymi falbanami i podał ją Iris. - Mierz tę drugą.

Zaskoczona dziewczyna spojrzała na Adama.

- Skoro już mam na sobie suknię do standardowych tańców, to myślałam, że zatańczymy teraz tango i walca angielskiego - powiedziała.

- Wykluczone! - zawołała Maria.

- Nie? Nie mogę w niej dzisiaj zatańczyć? - spytała potulnie Iris.

Do speszonej i dezorientowanej dziewczyny powoli zaczęło docierać, że przyjemność, którą chcieli jej sprawić, miała polegać na tym, że zobaczy i przymierzy suknie, w których - gdyby nie jej nieszczęsna kostka - wystąpiłaby w turnieju, z jakiegoś nieznanego jej powodu dzisiaj nie mogła w nich zatańczyć.

Iris musiała się bardzo starać, żeby ukryć rozczarowanie.

- Co byś jutro włożyła, gdybyś ją dzisiaj rozdarła albo poplamiała?

- Jutro?! - Dziewczyna poczuła się nagle jak Alicja w Krainie Czarów.

Ale nie miała przed sobą Królowej, Króla i Kapelusznika, tylko Marię, Carlosa i Adama.

- Zaraz, zaraz! - zawołała. - ja już nic z tego nie rozumiem. Myślałam, że chcieliście mi zrobić przyjemność i wypożyczyliście gdzieś, a może nawet kupiliście, te dwie śliczne sukienki, żebym mogła w nich dzisiaj zatańczyć z Adamem tango, walca angielskiego, jive'a, paso doble i rumbę i żebym się poczuła tak, jakbym występowała jutro w turnieju...

Cała trójka patrzyła na nią jak na kogoś, kto postradał zmysły.

- Iris - odezwał się wreszcie Adam. - My nie chcemy, żebyś się dzisiaj poczuła tak, jakbyś startowała w turnieju. My chcemy, żebyś jutro zrobiła to naprawdę.

## EPILOG

Wszyscy poza Iris wiedzieli już o tym miesiąc przed turniejem.

Potem zastanawiała się, czy oni byli takimi świetnymi konspiratorami, czy to ona okazała się ślepa i głucha. Nikt nie lubi myśleć o sobie źle, więc w końcu postanowiła uwierzyć w to pierwsze.

Krótko po tym, jak przestała przychodzić na treningi Adama i Melanie, pojawił się Jose. Kiedy okazało się, że chłopak świetnie tańczy, Adam postanowił wykorzystać okazję. Szybko udało mu się go namówić, żeby wystartował w turnieju zamiast niego. Melanie, której przystojny Meksykanin bardzo się spodobał, zgodziła się natychmiast. Carlos i Maria również nie mieli nic przeciw temu. Czuli bowiem, że Adam wcześniej czy później by się wycofał. A tak ich szkoła mogła wystawić w konkursie dwie pary - Jose z Melanie i Joeya z Anastasią.

I na dwóch parach pewnie by się skończyło, gdyby któregoś dnia nie zobaczyli Iris i Adama tańczących na sali ćwiczeń dla czystej przyjemności. Nie oszukiwali się - techniczna sprawność Iris, po prawie trzymiesięcznej przerwie w treningach, pozostawiała wiele do życzenia, ale urzekła ich jej świeżość, zapał i siła wyrazu. I postawili na nią. Na nią i Adama.

Adam na początku bardzo się opierał. Obawiał się, że Iris, jeśli będzie miała przed sobą perspektywę udziału w turnieju, znów zacznie przesadzać i nie wiadomo, jak się to skończy.

To Carlos wpadł na genialny pomysł, żeby pozwolić jej tańczyć tylko dla przyjemności i dopiero w ostatniej chwili powiedzieć prawdę.

Poza Adamem, Marią i Carlosem w spisek byli wtajemniczeni Melanie, Jose, Ethan, który czasami odwiedzał ich w szkole, Anastasia i Joey. Adam wciągnął w to również matkę Iris, a ta, wiedząc, jak córce zależało kiedyś na tym, żeby jej tata był na widowni w trakcie konkursu, powiadomiła byłego męża, że ich córka jednak wystartuje.

Kiedy więc Iris mierzyła różową suknię, w której następnego dnia miała wystąpić przed jury, jej ojciec śpieszył się na lotnisko, żeby zdążyć na samolot.

Po turnieju Carlos i Maria promienieli z radości. Prowadzili szkołę od dwunastu lat, ale jeszcze nigdy się nie zdarzyło, żeby aż trzy pary, którymi się opiekowali, znalazły się w pierwszej dziesiątce turnieju debiutantów.

Turniej wygrali Melanie i Jose.

Anastasia i Joey uplasowali się na siódmym miejscu.

Iris i Adam, którzy jako jedyni w turnieju zdobyli maksymalną ilość punktów za walca

angielskiego i paso dobie, zajęli trzecie miejsce.

Iris, przyjmując nagrodę, była szczęśliwa. Zdawała sobie jednak sprawę, że gdyby nie ona, jej chłopak świętowałby dzisiaj największy triumf.

- Nie jest ci żal? - spytała, kiedy po ogłoszeniu wyników schodzili z parkietu.

- Czego? - zapytał.

- Tego, że nie jesteś pierwszy. Przecież wiesz, że mogłeś wygrać.

Popatrzył na nią poważnie.

- Iris, ja wygrałem. Pokręciła głową.

- Nie, Adam, to ja wygrałam.

- Oboje wygraliśmy.